



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

CZWARTEK, 5 marca 1959 r.

NR. 10 (870)

Andrzej Tomicki
Polska — Niemcy — PrusyCzesław Jeśman
Cypr — i co dalej?Zdzisław Stahl
Fermenty na wschodzie Afryki

W. Opolski: Próby wyzysku robotników przed zjazdem partii, S. Mękarski: Brońmy emigracji przed „polonijnością“, Z. Markiewicz: A jednak się ukazała, (p. h.) 11 batalion łączności, życie kulturalne, Kronika wojskowa, Film, Krzyżówka, Przegląd sportowy
Oraz odcinek 3. noweli S. V. Benneta: Diabeł i Daniel Webster (w tłumaczeniu Olgi Żeromskiej).

„NAS NIE STAĆ NA USTĘPSTWA“

(Wydarzenia i uwagi)

AFRONTY, zrobione brytyjskiemu premierowi przez Chruszczowa i Mikołajana wskazywałyby, że gospodarze sowieccy zawiedli się, przynajmniej częściowo, w oczekiwaniach i dali upust niezadowoleniu. Mamy na myśli mowę „wyborczą“ obu sowieckich przywódców, wygłoszone w czasie, gdy Macmillan zwiedzał naukowo-badawczy zakład atomowy w Dubnie. Rozmowy brytyjsko-sowieckie otoczone były tajemnicą dyplomatyczną, a Chruszczow, w przerwie wywołanej zwiedzaniem przez Macmillana Związku Sowieckiego, zajął publicznie stanowisko w sprawach, będących przedmiotem dyskusji. Mikołajan poszedł jeszcze dalej, bo krytykował Macmillana osobiście.

W zasadzie Chruszczow nie powiedział nic nowego. Potwierdził ponownie stanowisko polityki sowieckiej w sprawie zachodniego Berlina i całości zagadnienia niemieckiego, zajmowane dotąd w oficjalnych notach i dał wyraz głębokiej niechęci do zachodniej propozycji zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych. Chruszczow nie lubi ministrów spraw zagranicznych. Podobno niechęć ta zaczęła się od jego stosunku do Molotowa, a dopiero potem przeniosła się na Dullesa. Łatwo w to uwierzyć, bo Chruszczow zna Molotowa od dawna, z najgorszej strony, gdy pracował pod jego rozkazami podczas przymusowej kolektywizacji na Ukrainie. Trudno też znaleźć dwa bardziej odmienne charaktery i bardziej różniące się style w prowadzeniu polityki zagranicznej. Chruszczow chce zająć się rokowaniami: z Zachodem osobiście i dlatego tak uparcie domaga się spotkania „na szczycie“.

Mikołajan, chcąc nie chcąc, wystawił dobre świadectwo Macmillanowi. Powiedział w Rostowie, że premier W. Brytanii jest zbyt obciążony poglądami swych sojuszników i z tego powodu trzyma się w rozmowach twardej linii. Widocznie przywódcy sowieccy spodziewali się czegoś innego. Możliwe, że pogrążeni w historycznych wspomnieniach, marzyli o nowym Chamberlainie z parasolem. Macmillan zaś nosił białą „papacnę“ i stale powtarzał ostrzeżenia, że nieważąciano rokowań stworzy bardzo niebezpieczną sytuację.

Zawiedziony Chruszczow odmówił towarzyszenia swemu gościowi w zwiedzaniu Kijowa, zasłaniając się bólem zęba. Podobno ból zęba nie figurował dotąd na liście chorób dyplomatycznych, zanotowanych w kronikach historycznych. Chruszczow więc i pod tym względem wykazał oryginalność metod dyplomatycznych.

Zamiast zmieknąć swym cierpieniem serce Macmillana, przywódca sowiecki zabartował serce Eisenhowera. Prezydent Stanów Zjednoczonych zareagował oświadczeniem pozbawionym miękkich konturów i układnych

formuł słownych. Na temat zachodnich praw w Berlinie — powiedział Eisenhower — nie może być żadnych rokowań. W tej sprawie Ameryka nie cofnie się „ani o jeden cal. Chruszczow — stwierdził dalej Eisenhower — z wyrachowaniem zajął nieprzejednaną postawę w chwili, gdy Macmillan przyjechał do Moskwy w celu wytworzenia klimatu psychicznego, sprzyjającego nawiązaniu rokowań. Skoro Chruszczow daje z góry negatywne odpowiedzi na wszystkie propozycje, to on, Eisenhower, nie widzi podstaw, by oczekiwać, że konferencja z Rosją mogła być użyteczna.

Wysok Chruszczow zaalarmował Amerykę, rozbudził opinię publiczną i zjednoczył Kongres. Podniosły się głosy, że trzeba postawić Chruszczowa twarzą w twarz z konsekwencjami jego strategii politycznej. Nowy przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, demokrata Fulbright, wypowiedział się wprawdzie za spotkaniem „na szczycie“, lecz po 27 maja, by nie okazać ani słabości ani strachu przed sowieckim ultimatum w sprawie zachodniego Berlina. Ponadto Fulbright doradzał przystąpić do przygotowań wojskowych w Berlinie i „dookoła“, mając na myśli wojska o uzbrojeniu konwencjonalnym. Równocześnie jednak inne czynniki wysunęły plan postawienia w stan pełnego pogotowia amerykańskiego lotnictwa strategicznego, na wypadek poważniejszej rozgrywki w maju.

Najbardziej charakterystyczny komentarz waszyngtoński do sytuacji wytworzonej igraniem Chruszczowa na krawędzi wojny, brzmi: „Nas nie stać na ustąpienie“. Ciekawe jest to nowe sformułowanie starego poglądu, że Zachód nie ma gdzie i nie ma dokąd ustępować, zwłaszcza w Europie. Chruszczow zaś nie przestaje nalegać na zlikwidowanie zachodniej placówki w Berlinie.

W pewnym sensie Chruszczow zaczął przejmować obyczaje panujące w demokracjach parlamentarnych. Oświadczył on w mowie wyborczej, że nie życzy sobie konferencji ministrów spraw zagranicznych i że tylko spotkanie szefów rządów może doprowadzić do załatwienia kwestii spornych między Wschodem i Zachodem. Oficjalna odpowiedź rządu sowieckiego na notę Zachodu z 10 stycznia br., udzielona w tydzień po przemówieniu Chruszczowa, wyraziła jednak zgodę na konferencję ministrów spraw zagranicznych.

Zgoda jest warunkowa. Rząd sowiecki żąda, by konferencja nie trwała dłużej, niż trzy miesiące. Dotąd zwykle Rosja przewlekła w nieskończoność rozmowy z mocarstwami zachodnimi a największe mistrzostwo w

sztuce przewlekania wykazał obecny minister spraw zagranicznych Związku Sowieckiego, p. Gromyko. W dzisiejszej jednak sytuacji gra na zwłokę jest raczej w interesie Zachodu, więc Moskwa usiłuje jej zapobiec.

Innym warunkiem Chruszczowa jest udział w konferencji przedstawicieli reżymów Polski i Czechosłowacji. Mocarstwa zachodnie sprzeciwiały się dotychczas sowieckim naleganiom w tej sprawie, używając argumentu, że tylko cztery mocarstwa okupacyjne są uprawnione do zajmowania się traktatem pokojowym z Niemcami. Londyński „Times“ wypowiedział się jednak przeciw formalizmowi prawnemu w tym zakresie i za przyjęciem wniosku sowieckiego.

Zgoda na konferencję ministrów spraw zagranicznych — gdyby nie można było zorganizować spotkania „na szczycie“ — znalazła się na końcu noty sowieckiej i sprawa wrażenie, jakby była dodana w ostatniej

(Dokończenie na str. 8)

LIST DO REDAKCJI

LOSY ORDYNACJI WYBORCZEJ

Szanowny Panie Redaktorze,

W polemice dwóch prezesów na temat wyborów, jaka rozwinęła się na łamach „Orla Białego“ (19. 2. 59.), zahaczono trzeciego — niżej podpisanego.

Pan R. Piłsudski zapytał: „Dlaczego p. Ciołkosz... nie zwrócił się... do dra T. Bieleckiego, aby wyjął spod zielonego sukna przyjęty przez komisję projekt i przedstawił go T. R. J. N. do uchwalenia?“. Pan A. Ciołkosz odpowiedział, że mógł się o to „upomnieć u p. Bieleckiego, przewodniczącego T. R. J. N.“, przedstawiciel NiD-u w prezydium Rady.

Po przeczytaniu tych dwóch wypowiedzi czytelnik mógł odnieść wrażenie, że całym swoim — przynajmniej, niemałym — ciężarem przysięgnął ów cenny projekt ordynacji wyborczej i nie pozwalał go „spod zielonego sukna“ wydobyć.

Otóż sprawa wygląda tak, że — chociażbym chciał — nie mam jeszcze co wydobywać: projekt dalej znajduje się w komisji, a nie u mnie. Został on, co prawda, na połączonych komisjach wewnętrzno-politycznej i prawno-regulaminowej uchwalony i rozesłany, ale szereg klubów zapowiedziało wnioski mniejszości. Było to bodaj we wrześniu 1956 r. Dotąd żaden z klubów nie zgłosił wniosków. Tłumaczy się to tym, że przyszły wypadki październikowe i że wszyscy, a zwłaszcza

NiD, zaczęli się wtedy interesować wyborami... w Polsce, a nie na emigracji. Również nikt na prezydium Rady nie domagał się wprowadzenia na porządek dzienny T. R. J. N. sprawy ordynacji.

Ze swej strony nie naciskałem, aby ordynację uchwalali, gdyż widziałem, że z powodów techniczno-politycznych wybory odbyć się w ostatnich dwóch latach nie mogły. Społeczeństwo emigracyjne doskonale to rozumiało i wcale się wyborami nie pasjonowało. W listopadzie ub. roku przemawiałem na 4 dużych zebraniach w dużych skupiskach polskich w Anglii i rozmawiałem z wieloma ludźmi. Żaden nie zapytał mnie nawet o wybory.

Urządzenie wyborów w momencie braku zainteresowania byłoby krokiem co najmniej nierozważnym i dawałoby fałszywy obraz poglądów politycznych społeczeństwa. Polacy na emigracji uważają widocznie, że obecnie ważniejsza jest walka o prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu, na gruncie międzynarodowym i w kraju, aniżeli walka wyborcza... na emigracji. Nie trzeba im tego brać za złe.

Co zaś do ordynacji wyborczej, to nie można tej samej ordynacji stosować w każdym okresie. Nie jest ona bowiem niezmiennym wyznacznikiem wiary, ale praktycznym sposobem dania wyrazu woli społeczeństwa. W nowych czasach trzeba opracować nową ordynację, a wybory odbyć wtedy, kiedy społeczeństwo naprawdę się nimi interesuje.

Nie ma zatem nieszcześćcia, że projekt ordynacji z września 1956 r. nie z stał jeszcze przedłożony T. R. J. N. Trzeba go będzie poddać gruntownej i zasadniczej rewizji.

Stwierdzenie winowajców, czy to w osobie prezesa Ciołkosza, czy pod zielonym sukna, nie wyjaśnia zagadnienia wyborów. Istota rzeczy tkwi o wiele głębiej: w położeniu w świecie i w Polsce, a nie w rzekomych zaniedbaniach ludzi.

Łączę wyrazy szacunku...

Tadeusz Bielecki

Londyn, 24 lutego 1959.

CZY TO TYLKO POKER ?

JAK tłumaczyć brutalną bezwzględność polityczną, okazaną przez Chruszczowa w czasie rozpoznawczych odwiedzin Macmillana w Rosji Sowieckiej? Czy jego żądania i

groźby w sprawie Berlina i Niemiec są tylko bluffem, czy też należy je brać poważnie? Chruszczowowi, jak wiadomo, odmawia się strategicznego talentu szachisty, porównuje się go raczej do gracza pokerowego. Silne nerwy, niezdradzenie do ostatniej chwili kart, które się trzyma w ręku, bluff — są duszą tej gry hazardowej.

DR WITOLD CZERWIŃSKI NA CZELE NOWEJ EGZEKUTYWY

Wobec zrzeczenia się przez min. M. Sokolowskiego powierzonej mu misji, Rada Trzech dnia 27 lutego powierzyła zadanie utworzenia nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. Witoldowi Czerwińskiemu, który w dniach 27 i 28 lutego przeprowadził rozmowy z przewodniczącym Rady Jedności Narodowej dr. T. Bieleckim, a następnie z przedstawicielami wszystkich stronnictw i ugrupowań politycznych, wchodzących w skład Rady. W wyniku tych rozmów p. Czerwiński przedłożył dnia 2 marca Radzie Trzech proponowany skład Egzekutywy. Tegoż dnia Rada Trzech powołała dr. Witolda Czerwińskiego na stanowisko przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, a na jego wniosek mianowała następujących członków Egzekutywy:

dr Jan Starzewski

— sprawy zagraniczne

p. Zbigniew Stypulkowski

— sprawy wewnętrzne

p. Kazimierz Sabbat

— skarbu

p. Kazimierz Mochliński

— zagadnienia Ziemi Zachodnich.

Dział informacji oraz sprawy uchodźstwa polskiego będzie prowadził przewodniczący Egzekutywy. Kierownik działu wewnętrznego, mec. Zbigniew Stypulkowski bawi obecnie w Stanach Zjednoczonych, dokąd udał się z ramienia poprzedniej Egzekutywy. P. K. Mochliński wchodzi do Egzekutywy z ramienia Stronnictwa Ludowego (Odłam Jedności Nar.).

Na Zachodzie panowało dotychczas przekonanie, że w sprawie Berlina mamy do czynienia z podobną grą, podobnym bluffem. Wystarczy — rozumowano — być nieugiętym w kwestii Berlina, a kryzys rozjeżdże się po kościach. Czy tak jest istotnie? Czy rozumowanie to nie jest zbyt optymistyczne? Czy nie wyraża typowego zachodniego „wishful thinking“?

Wynikiem rozpoznania dokonanego przez premiera Macmillana powinno być i jest (w Ameryce) wyzbycie się nastroju „wishful thinking“. Konflikt przedstawia się znacznie poważniej i nie jest tylko grą pokerową. Pomijamy oczywiście szereg osobistych afektów, które spotkały p. Macmillana w Rosji. Afronty można w ostatniej chwili załagodzić osobistymi uprzejmościami, które nic nie kosztują.

Upór jednak i brutalność, z jaką Chruszczow nadal i konsekwentnie stawia żądania sowieckie w sprawie niemieckiej, jego nowa pogroźka zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami wschodnimi, jego przyjazd do Berlina i Lipska są wysoce zastanawiające i nie powinny być lekko traktowane. Konflikt wyszedł już poza ramy Berlina — w istocie od początku trudno było ograniczać zatargi do terenu tego miasta. Mamy dziś do czynienia z poważną rozgrywką o całe Niemcy. Dlaczego Chruszczow chce tę rozgrywkę obecnie przeprowadzić?

Za dwa lata organizacja armii niemieckiej będzie ukończona. Otrzyma ona wówczas broń atomową. Do tego Rosja Sowiecka dopuścić nie chce, z czym nigdy się nie kryła. Jedyłą siłą orężną w Europie, której Moskwa rzeczywiście się obawia, jest bowiem armia niemiecka. Nawet gdyby armia ta nie była zdolna dokonać samodzielnie marszu na Sowiety, samo jej istnienie będzie ciężało nad sytuacją w Europie Środkowej w duchu dla Moskwy niekorzystnym. Jakby zachowała się na przykład armia niemiecka w razie powstania w Niemczech Wschodnich? Czy przyglądałaby się biernie krwawemu tłumieniu wybuchu przez dywizję sowieckie? Trudno to sobie wyobrazić. Interwencja jej wszakże w Niemczech wschodnich oznaczałaby początek wojny światowej. Oto dlaczego lata 1960/61 to termin ostateczny, gładowy, załatwienia przez Rosję wszystkich spraw niemieckich tak, by interesy sowieckie zostały trwale zabezpieczone. Sowiety mają tu na myśli przede wszystkim zarzucenie planów tworzenia silnej i zaopatrzonej w broń atomową armii niemieckiej oraz uzyskanie dla siebie trwałego wpływu na politykę Niemiec.

Jest to dla nich tak ważne, że dla osiągnięcia tego celu gotowe są zaryzykować rozgrywkę, nawet orężną już teraz. Po co czekać — rozumują — prawdopodobnie władcy Kremla — dwa lata, kiedy do rozgrywki tej zabiorą się sami Niemcy w warunkach dla nich korzystnych? Lepiej prze-

(Dokończenie na str. 8)

W czwartek 11 marca br. o godz. 7.30 po południu odbędzie się w sali „Ogniska Polskiego“ w Londynie (55, Exhibition Road, S.W.7)

UROCZYSTY WIECZÓR w setną rocznicę śmierci ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Udział biorą: Władysław Folkierski, Władysław Günther, Leopold Kiełanowski, Jan Rostworowski, Tymon Terlecki.

Fragmenty utworów Krasińskiego recytują: Tola Korian, Zygmunt Rewkowski, i Wojciech Wojtecki.

Przewodniczy Wiesław Wóhnot.

ZDZISŁAW STAHL

Fermenty na wschodzie Afryki

Główne ognisko zapalne ruchu panafrykańskiego, którego organizacja poświęcona była grudniowa konferencja w stolicy Gany, Akkrze i którego wyrazem były rozruchy, zapoczątkowane w styczniu na terenie Konga belgijskiego, przeniosła się obecnie ku wschodowi, na teren obszarów Centralnej Federacji Afrykańskiej, podporządkowanej protekcji brytyjskiej. Równolegle, na najdalej ku płn. wschodowi wysuniętym cyplu Czarnego Łądu, na graniczących z Etiopią obszarach kraju Somali, który — poprzez morze Czerwone i zatokę Aden — sąsiaduje z półwyspem Arabskim, zaznaczyły się również nowe problemy i niepokoje.

Centralna Federacja Afrykańska powstała w 1953 r. jako administracyjne połączenie trzech sąsiadujących posiadłości brytyjskich, mianowicie Pld. Rodezji, Pld. Rodezji i Nyasalandu. Obszary te, graniczące od płn. zachodu z belgijskim Kongo, od północy z również brytyjską Tanganiką i oddzielone od oceanu Indyjskiego przez Mozambik, liczą z górą siedem milionów tubylczej ludności afrykańskiej i 273 tysiące białych, spośród których blisko 200 tysięcy zamieszkuje Pld. Rodezję, a zaledwie 7.500 — Nyasaland. Ten właśnie kraj, najmniejszy, co do obszaru, a najgęściej zaludniony przez 2.630.000 czarnych, przy kilku tysiącach białych stał się od początku i ostatnio powodem trudności, zamieszek i wreszcie poważniejszych rozruchów.

Pierwsze zamieszki w Nyasalandzie, jeszcze w lecie 1953 r. bezpośrednio po połączeniu tego kraju z obu Rodezjami, zmusiły brytyjską władzę do użycia policji i sprowadzenia pomocy z sąsiedniej Tanganiki i z Rodezji. Ostatnio, poważniejsze wypadki rozegrały się pod koniec lutego. Nacjonalista Nyasalandu zajęli lotnisko brytyjskie, Fort Hill, zdławiali go i nie chcieli z niego ustąpić przez 9 dni. Dopiero oddziały wojskowe, przysłane z Tanganiki i Rodezji usunęły siłę czarnych, przy czym trzech Murzynów zabito. W m. Karonga nacjonaliści uwolnili swoich z więzienia i stopniowo napięcie zaczęło się rozprężać także na Pld. Rodezję. W odpowiedzi premier rządu Centralnej Federacji Afrykańskiej, Sir R. Welensky ogłosił stan wyjątkowy, rozpoczął liczne aresztowania przywódców nacjonalistycznej organizacji, zwanej Kongresem Afrykańskim, wreszcie powołał do wojska białych rezerwistów obu Rodezji, co wszystko złożyło się na poważne zaostrzenie sytuacji, która przez minionych pięć lat zdawała się być ustabilizowana.

Korespondenci brytyjscy łączą wznowienie oporu czarnych w Nyasalandzie z tym faktem, że w lecie ub. roku powrócił tam z emigracji dr Hastings Banda, główny przywódca nacjonalistów tego kraju, odgrywający też poważną rolę w całym panafrykańskim ruchu. Dr Hastings Banda kierował oporem swego ojczystego Nyasalandu przeciw przyłączeniu do federacji obu Rodezji od 1953, kiedy przebywał w Londynie, a od trzech lat z terenu Gany, która mu udzielała gościnę. Odkąd zaś przed kilku miesiącami powrócił z emigracji, rewolucyjny ferment w Nyasalandzie zaczął w szybkim tempie przybierać na sile.

Postulat nacjonalistów tego kraju jest odwołanie się od federacji z Rodezjami, jako opanowanymi przez liczniejszych tam białych, a natomiast samorząd i połączenie następnie z sąsiadującą na północy Tanganiką, która ma niedługo stać się niepodległym i przez Afrykanów rządzone państwem, a ewentualnie także z dalszą Ugandą. Anglicy wysuwają przeciw wyodrębnieniu Nyasalandu od obu Rodezji argumenty ekonomiczne i kulturalne. Kraj ten jest ubogi i jego rozwój wymaga, według opinii brytyjskiej, gospodarczej pomocy z Rodezji, a ponadto cywilizacyjny poziom tamtejszej ludności jest tymczasem tak niski, że nie pozwala na pozostawienie w jej rękach administracji. „Tworzenie nowej Gany nad brzegami jeziora Nyasa — jak stwierdził ostatnio londyński „Times“ — byłoby stanowczo przedwczesne“.

Bez wątpienia jednak polityką brytyjską kierują tu również argumenty własnej racji stanu na terenie Afryki. Jak tenże „Times“ dalej stwierdza, oderwanie się od Nyasalandu od Centralnej Federacji Afrykańskiej, w której powyżej ćwierci miliona białych pozwala zachować administrację w brytyjskich rękach na dalszą metę, prowadziłoby z pewnością do podobnych żądań ze strony innych części Federacji. Druga wystąpiłaby z postulatami odłączenia się czysto murzyńskiej Rodezji Północnej i Centralnej Afryki zaczęłyby się rozpaść.

Polityka brytyjska na terenie afrykańskim nie jest zresztą jednolita. Nawet ostatnio w stosunku do rozruchów nacjonalistycznych w Nyasalandzie rząd Sir Welensky'ego zastosował kurs ostry, podczas gdy gubernator miejscowy Sir Robert Armitage był znacznie liberalniejszy i przysłał wojsk ze swej strony nie domagał się, ani na represje nie miał ochoty. Jednolitego stanowiska nie reprezentuje też Londyn.

Innym, wschodnim obszarem Afryki, nad którym zaczyna się zachmurzenie jest Somali, znaczny obszar nadmorski, jak wiadomo, podzielony między Etiopię, Francję, W. Brytanię i część — dawniej włoską, a po wojnie — oddaną pod protektorat Narodów Zjednoczonych.

Kłopot brytyjski można sprowadzić, jak zauważył ostatnio jeden z dzienników londyńskich, do tego faktu, że z Kairu do Somali jest bliżej, niż z Londynu. Ponadto Narody Zjednoczone zamierzają przyznać niepodległość zarządzanej przez siebie części tego kraju w 1960 r. i W. Brytania nie może pozostać w tyle. Wreszcie, wszystkie części tego kraju, dotąd rozdzielone między Francję, Anglię, ONZ oraz sąsiednią Etiopię, pod wpływem panarabskich tendencji, przenikających tam — poprzez pobliski półwysp Arabski, poprzez Jemen i Aden — z Kairu zapragnęły także zjednoczenia i zaczynają swoimi europejskim administratorom robić trudności.

Rywalizuje ponadto z wpływami, zarówno mocarstw ekskolonialnych, jak i z rozbudowanym nacjonalizmem szczepliwo somalijskich, mającym swoje źródło w Kairze, najbliższa i sąsiednia Etiopia. Cesarz jej Haile Selassie od dawna żywi plan połączenia z Etiopią wszystkich części Somali oraz całej Erytrei w jedną Wielką Afrykę Wschodnią.

Położenie Somali nad zatoką Aden, w sąsiedztwie półwyspu Arabskiego i nad wyjściem z morza Czerwonego na ocean Indyjski nadaje temu krajowi wybitne znaczenie geopolityczne oraz wiąże jego problemy z kompleksem tak ważnym, zawiłym i zaostrzonym, jak sprawy Środkowego Wschodu. Na tym więc obszarze skupiać się musi uwaga także wielkich potęg światowych i nie pozostawia go w spokoju dywersyjna akcja komunistyczna, kierowana z Moskwy poprzez Małą Azję ku czarnemu lądowi Afryki. Toteż o problemach Somali, o jego głównych ośrodkach, jak Dżibuti, Mogadiscio czy Hargeisah będziemy mieli zapewne okazję niejednokrotnie usłyszeć.

KU JEDNOŚCI MAGREBU

„Le Figaro“ z 25 lutego zamieścił interview swego specjalnego korespondenta z Tunisu, J. L. Meteye — z prezydentem Republiki Tunezyjskiej, Habibem Burgibą (deportowany w swoim czasie, a następnie internowany przez władze francuskie, za czasów protektoratu w Tunezji — „O.B.“) z dużą szczerością podzielił się z wysłannikiem paryskiego dziennika swą opinią o sytuacji w Algierii.

„Moglibyśmy — powiedział na wstępie — pozostawić Algierian samych, w ich konflikcie z Francuzami... Po długich wysiłkach udało nam się nakłonić ich, by zrezygnowali z zasady „najpierw niepodległość“, szukając rozwiązania problemu algierskiego, ale nie można zapominać o tym, że oni prowadzą wojnę, by uzyskać tę niepodległość i nie mogą stwarzać wrażenia, że kapitulują. Oni również mają swój problem pułkowników...“.

Stwierdziwszy następnie, że w Algierii toczy się dialog głuchych, który napawa go pesymizmem, prez. Burgiba przechodzi do zagadnień dotyczących całego Magrebu. Przypomina swą propozycję, by pozostawić Francji swobodne dysponowanie Bizertą, zaznaczając przy tym, że nie chodzi mu o przetargi, ale o odprężenie w Północnej Afryce, tym bardziej możliwe dziś do osiągnięcia, że podobne intencje widać w Maroku.

Francuski dziennikarz wspomina w tym miejscu, że już przed rokiem przedstawiciele Tunezji i Maroka dawali do zrozumienia w ONZ, że kraje ich mogłyby zrobić na rzecz Francji pewne ustępstwa ze swej suwerenności, by ułatwić rozwiązanie zagadnienia algierskiego.

„Obecna postawa Francji i F.L.N. (algierski Front Wyzwolenia Narodowego — „O.B.“) uniemożliwia jakiegokolwiek rokowania. Trzeba coś zrobić. Jeden gen. de Gaulle jest w mocy przynieść rozwiązanie wszystkich naszych problemów; powinniśmy mu pomóc“ — apeluje prezydent Tunezji.

Następnie zaś przeprowadza analogię z polityką Anglii, „która zdekolonizowała wiele ze swych posiadłości, nie przestając przez to być wielkim mocarstwem światowym i zachowując tak ważne miejsce w koncercie międzynarodowym“.

„Trzeba zaprzestać wojny w Algierii — przestrzega Burgiba. — W przeciwnym razie zużyje ona siły V Republiki, tak jak zużyła siły IV-ej... Kierownicy F.L.N. nie mogą pozwolić sobie obecnie na postawę umiarkowaną, nawet jeśli — pewni swej przegranej. Ponoszą każdego dnia straszliwe straty, muszą jednak iść do końca... Zwycięstwo wojskowe jest dla nich wykluczone, ale partyzantka może trwać całe lata...“.

„Czyni się nam zarzuty, iż „rząd algierski“ instaluje się w Tunisie, ale lepiej, żeby był raczej tu, niż w Kairze. Solidarność Magrebu jest więcej warta niż doktryna panarabizmu“ — stwierdza szef państwa tunezyjskiego, co z kolei daje korespondentowi „Figara“ okazję do przypomnienia, że Burgiba jest nieustannie atakowany zarówno przez radio z Kairu, jak przez inne stacje inspirowane przez Nasser'a.

Wreszcie, na zakończenie interview, Habib Burgiba powraca do sprawy, która — jak sądziśmy — jest mu szczególnie droga: sprawy jedności Magrebu.

„Unia ta powinna być przedłużona przez wspólnotę francusko-magrebską; jest bowiem pewne, że współpraca ta leży w interesie wszystkich. Bogactwa kopalniane i naftowe Sahary leżą istotnie w Magrebie; pożądane jest jednak, by właśnie Francja eksploatowała je wraz z nim“.

Meteye kończy swój artykuł uwagą, że w Tunisie mówi się, iż odprężenie w Północnej Afryce byłoby ułatwione, gdyby Burgiba i król marokański, Mahamed V zdołali przekonać wojskowych szefów rebelii algierskiej, by kazali zamilknąć orężowi, i... gdyby gen. de Gaulle unicestwił, we wszystkich obozach, opozycję tych, którzy pozostają niewolnikami własnego nieprzejednania.

GROZBA WOJNY NAD BRYTYJSKO-SOWIECKIMI ROZMOWAMI

„New Statesman“, brytyjski tygodnik lewicowy Labour Party, pisze 28 lutego na marginesie wizyty Macmillana w Sowieciech:

„Niemiecki problem wisi jak posepa — i dotąd nieprzenikniona chmura nad tymi rozmowami. O ile brytyjskie uszy słyszą poprzez słowa tłumaczy tykanie bomby zegarów berlińskich, rosyjskie są szczególnie czułe na zegar który zbliża godzinę, kiedy zachodnie Niemcy zostaną nuklearną potęgą. Każda ze stron czuje, że błąd albo przeoczenie się może teraz doprowadzić do wojny — w ciągu kilku miesięcy o Berlin i w ciągu kilku lat

G L O S Y P R A S Y

o Niemcy, kiedy zach. Republika Federalna poczuje się dość silna, aby przekroczyć Łabę. Rosjanie wiedzą już, że jeśli dojdzie do próby, mocarstwa zachodnie zaryzykują wojnę o Berlin, a inne ich postępowanie doprowadziłoby do ruiny NATO i do zasadniczej zmiany polityki Bonn. Czy Macmillan jest tak samo świadomy — kontynuuje przytaczane pismo — że jeśli Rosja tolerowałaby uzbrojenie zupełnie zach. Niemiec, cały jej system wojskowych i politycznych przymierzy w wschodniej Europie, byłby poważnie naruszony“.

Ścisłe mówiąc, Sowiety we wschodniej Europie nie mają żadnych sprzymierzeńców, jeno narzucone reżymowi satelickie, które w oparciu o przemoc czerwonej armii — podporządkowują Moskwie narody tego obszaru.

WSPÓLNY INTERES BRYT.-SOWIECKI?

„The Sunday Express“ z 1 bm. w artykule członka parlamentu A. J. P. Taylora próbuje wskazać na rzekomą równoległość brytyjskiego i sowieckiego interesu w polityce zapobiegania jednoczeniu Niemiec, o ile nie zostałyby one zarazem rozbrojone i zneutralizowane:

„Życzymy Niemcom wszelkiego dobra na świecie. Ale wiemy dobrze, że rozbrojenie ich to jedyna rzecz pomyślna, jaka stała się od 1945 roku. I powinniśmy być zadowoleni, jeśli miało by tak zostać dalej. Rosyjski naród twarzą stoi przy tym, by zapobiec uzbrojeniu i jednoczeniu Niemcom. Jestem przekonany, że poważna większość ludzi w naszym kraju wiatowałaby rzucić na górę kapelusze — nawet białe kapelusze — gdyby się dowiedzieli, że Niemcy pozostaną rozbrojeni na stałe“.

Autor zdaje się jedynie zapominać, że Rosja sprzeciwia się zbrojeniu zjednoczonych Niemiec tylko o tyle, o ile miałyby to być Niemcy, idące z zachodem. Prorosyjskie Niemcy zostałyby przez Moskwę równie skwapliwie uzbrojone, jak stało się z obecną „Demokratyczną Republiką Niemiecką“. W stałą zaś neutralność i rozbrojenie zjednoczonych Niemiec nikt na serio nie wierzy.

POLACY I CZESI WOBEC KWESTII NIEMIECKIEJ

Na łamach „Economist“ z 21 lutego br. ukazał się interesujący artykuł korespondenta ze wschod. Europy, o polskich i czeskich nastrojach, wywołanych obecnym kryzysem berlińskim.

Kwestia niemiecka — jak zauważa angielski tygodnik — dominuje nad myśleniem politycznym Europy wschodniej. Polskie i czeskie reakcje, wywołane kryzysem międzynarodowym, dotyczącym Berlina nie są jednakowe.

Argumenty Czechów są przede wszystkim ekonomiczne. Sadzą oni, że musi być znalezione jakieś rozwiązanie zagadnienia chronicznego braku równowagi między dwoma państwami niemieckimi. Podejrzewają, że Rosja nie ma ani chęci, ani kapitału na uczynienie reżymu Ulbrichta zdolnym do przeciwstawiania się magnetyzmu gospodarczemu Niemiec Zachodnich. Wedle niektórych czeskich ocen Związek Sowiecki ma interes w tym, żeby pozbyć się obciążenia wschodnio-niemieckich i rozbudować polityczne oraz gospodarcze stosunki z Niemcami Zachodnimi. Klasyczna wizja przymierza między niemieckimi inwestycjami oraz technologią a sowiecką potęgą przemysłową i olbrzymim rynkiem chińskim brana jest w Pradze na serio. Uważa się tu, że polityka mocarstw zachodnich jest błędna i prowadzi do klęski, Niemcy bowiem, wcześniej lub później, albo dojdą do porozumienia z Rosją na warunkach niekorzystnych dla Sojuszu Atlantycznego, albo znów doprowadzą do katastrofy europejskiej. Powołując się na ciężkie błędy polityki amerykańskiej i brytyjskiej w latach 1938 i 1945 Czesi są pewni, że mocarstwa anglosaskie ponownie wpadną w pułapkę, którą sami przygotowują, bo gdy Niemcy Zachodnie poczną się silnie i uzbrojone, pójdą własną drogą, choćby przeciw Zachodowi. Wypowiadają się więc oni za neutralizacją Niemiec, gwarantowaną łącznie przez Rosję i Amerykę.

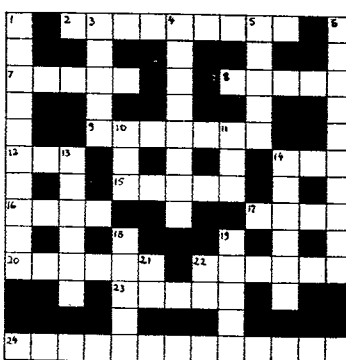
Stanowisko polskie, pisze dalej „Economist“, jest bardziej uczuciowe. Z punktu widzenia Warszawy niemiecki ośrodek niepokoju nie jest tylko potencjalnym zagrożeniem, mającym zmateriałizować się w przyszłości. Jest on niebezpieczeństwem aktualnym. Trudno ocenić rolę, jaką zagadnienie Odry i Nysy odgrywa w polskim myśleniu politycznym. Polacy nie lubią Niemieckiej Republiki Ludowej, ale uważają ją za częściowe ubezpieczenie terytorialnej niepodzielności Polski.

Opinia polska odrzuca czeskie podejrzenia, że Rosja może być skłonna do zlikwidowania swej władzy nad Wschodnimi Niemcami. Polacy wskazują, że Związek Sowiecki i Niemiecka Republika Ludowa tworzą razem obecną geograficznie, trzymającą Polskę na „swoim miejscu“. Tym niemniej są oni skłonni sądzić, że Rosja szczerze pragnie osłabienia napięcia w Europie. Pogląd, że różnice między Moskwą i Pekinem narastają i że wskutek tego Rosja widzi potrzebę ustabilizowania sytuacji w Europie — są w Polsce bardzo popularne. Stojąc w obliczu groźby wyposażenia w broń atomową nowego Wehrmachtu społeczeństwo polskie popiera wszelkie odmiany planu Rapackiego, prowadzące do ograniczenia zbrojeń niemieckich i skłonne jest widzieć w obecnych propozycjach sowieckich rozszerzenie koncepcji tego planu.

Polacy — wywodzi dalej artykuł — widzą rzeczy zbyt jasno, by nie dostrzegać, iż podział Niemiec stwarza zagrożenie pokoju. Wedle jednak ich przekonania, polityka zachodnia powiększa to niebezpieczeństwo. Stosunek ich do kwestii niemieckiej nie może być z natury rzeczy konsekwentny. Polacy bowiem z jednej strony boją się, że uzbrojone Niemcy wyrwą się kiedyś z pod dobroliwej kontroli amerykańskiej, a z drugiej wiedzą, że nie mogą liczyć na większy stopień niezależności politycznej, dopóki Niemcy Wschodnie znajdują się pod panowaniem sowieckim. Mają oni nadzieję, że luźna konferencja dwóch, częściowo rozbrojonych, państw niemieckich złagodzi ostre sprzeczności ich położenia.

W końcu korespondent „Economista“ wysnuwa swoje wnioski. Kwestia niemiecka — podkreśla on — przesłania wschodnio-europejski horyzont polityczny. Rosjanie nie mają lepszego sprzymierzeńca, jak polskie i czeskie obawy przed odrodzeniem się ambicji niemieckich. Pod wpływem wydarzeń z końca lat trzydziestych Polacy i Czesi nie mają zaufania do anglosaskich ocen nastrojów i dążeń Niemiec. Zachód może mieć słuszne powody, żeby nie zgadzać się z tymi porządami. Ale ignorowanie ich będzie tylko na rękę interesom sowieckim. Strach przed Niemcami i zachodnio-niemieckimi zbrojeniami jest cementem, spajającym gmach sowieckiego imperium. Każda sowiecka inicjatywa zmierzająca do niedopuszczenia, by Niemcy Zachodnie zostały wyposażone w broń atomową, znajdzie sporo poparcia we wschodniej Europie. Zachód ma trochę przyjaciół w Pradze i bardzo dużo w Warszawie. Jedni i drudzy jednak odcezuwają, że zachodnia dyplomacja nie bierze pod uwagę ich obaw i interesów.

KRZYŻÓWKA Nr 312/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) dzierzawca, pośrednik; 7) historyk rzymski, przyjaciel Cyserona; 8) miara liniowa; 9) zaduch, parno; 12) i 14) miasto w Toskanii, miejsce słynnych fresków Pietra della Francesca; 15) drzewo; 16) i 17) ptaki (gatunek gołębi); 20) miara lukowa (wspak); 22) ośki; 23) atak; 24) brał w nim udział Kordian.

Pionowe: 1) zwycięzca Maksencjusza; 3) zespół dźwięków; 4) istota mała i złośliwa; 5) „Czerwona... kalowiec, lepszy kawaler niż wdowiec“; 6) zakon rycerski Bożogrobowców, sprowadzony przez Jaxę do Polski w 12. wieku; 10) i 11) jednorazowe wydawnictwo; 13) imię hebrajskie; 14) znajdziesz go w każdym drzwiach; 18) przecięcia płaszczyzn; 19) dostawa; 21) i 22) dopływ Wisły.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 306/59

Poziome: 2) dziedzina, 7) sanna, 8) Erazm, 9) nagonka, 12) i 14) amerek, 15) schab, 16) i 17) erotoman, 20) zlepek, 22) Sparta, 23) Romeo, 24) Kaplica Boimów.

Pionowe: 1) masztalerz, 3) Zenon, 4) dar-mocha, 5) nerka, 6) Samarkanda, 10) ars, 11) buk, 13) ogonek, 14) rymarz, 18) Verdi, 19) sporo, 21) i 22) kose.

INSTYTUT IM. GEN. SIKORSKIEGO ZBIORNICĄ PAMIĄTEK NARODOWYCH

W ub. czwartek odbyła się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie konferencja prasowa, w czasie której gen. dr Marian Kukiel przedstawił w imieniu Instytutu licznie zebranych dziennikarzom i członkom wydawnictw wojskowych, wychodzących w Londynie, osiągnięcia Instytutu w ostatnich dwóch latach. Konferencji tej, jak również działalności Instytutu poświęcimy więcej miejsca w numerze wielkanocnym „Orla Białego”.

Gen. Kukiel w serdecznych słowach apelował do społeczeństwa, aby nie pozwolono niszczyć różnym dokumentom i pamiątkom narodowym, znajdującym się w posiadaniu prywatnym i składano je do Instytutu, który winien się stać wielką zbiornicą wszelkiej dokumentacji z okresu II wojny światowej i to zarówno politycznej jak i wojskowej. Aby to ważne dla historii zadanie spełnić, Instytut musi mieć odpowiednio fundusze i liczy tu przede wszystkim na pomoc patriotycznej emigracji polskiej. „Instytut im. gen. Sikorskiego — jak głosi sprawozdanie Zarządu — jest, jak „Instytucja emigracyjna w ub. wieku, skarbnicą... pamiątek (emigracji polskiej), jej tworem, jednym z najwyższych ognisk jej życia intelektualnego i kulturalnego i reprezentuje wobec Kraju i wobec obcych jej dorobek dziejowy. Mało dziś możnych Polaków, którzybyłożyli mogli wielkie sumy, czynić wielkie zapisy na swą instytucję emigracyjną. Ale jest nas za to wielokrotnie

więcej, niż było wtedy na emigracji. Apelujemy przeto do ogółu polskiego na obczyźnie o pomoc i to o pomoc stałą”.

Instytut kontynuuje w całej pełni prace wydawnicze. Jeśli wszystkie zamierzenia będą zrealizowane to już choćby na tym jednym odcinku zasługi Instytutu będą trwałe i nieocenione. Komisja historyczno-wojskowa wydaje trzecią część „Kampanii wrześniowej” i oddała do druku część pierwszą tomu „Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie”. Wielkim zamierzeniem wydawniczym Instytutu jest wydawnictwo serijne „Aktów i materiałów do dziejów Polski w dobie drugiej wojny światowej”. Ta inicjatywa zasługuje na szczególne uznanie, i życzyć należy, aby mogła być jak najwcześniej spełniona. Brak takiej dokumentacji odczuwano od dawna, i istniała wielka potrzeba porównywania dokumentacji państw obcych z dokumentacją własną. Komisja przewiduje na razie dwa tomy „Korespondencji politycznej i wojskowej gen. Sikorskiego 1939—1943”, następnie 2 tomy „Akt do stosunków polsko-sowieckich 1939—1945”, wreszcie jeden akt do dziejów Armii Krajowej. Ukonstytuował się już komitet redakcyjny w składzie: *amb. E. Raczyński* — przewodniczący, *dr T. Komarnicki* — zastępca, *gen. dr M. Kukiel* i *plk dr S. Biegański* — sekretarz generalny. Prace przygotowawcze są daleko posunięte.

(p. h.)

Literatura wojskowa Polskich Sił Zbrojnych wzbogaciła się o nową pozycję. Jest nią historia i rola wojsk łączności 2 Korpusu pt.: „11 batalion łączności”. Wydawcy podkreślają we wstępie, że nie jest to ani „studium wojskowe” ani „historia batalionu”, z czym można się zapewne zgodzić, jakkolwiek własnie historia czy dzieje tego znanego wszystkim żołnierzom 2 Korpusu batalionu łączności znalazły w tej książce jak najpełniejsze odbicie. Żałować należy, że pełne dzieje 11 batalionu łączności nie mogły być opracowane na podstawie oryginalnej dokumentacji batalionu, gdyż „zdeponowane w archiwum Witley Camp (znane biura wojskowe znajdujące się w wielkim obozie wojskowym na południe od Londynu, gdzie były biura płatnicze i archiwum personalne PSZ) zginęły bez śladu — podobno spalone”.

Wobec tego stanu rzeczy książkę opracowano na podstawie wspomnień żołnierzy, notatek i zapisów pamiętnikarskich. Na szczęście musiało ich być немало, bo w sumie wyszło dzieło, które stanowić będzie z pewnością cenną pozycję w bibliografii wojskowej na emigracji a w każdym razie wartościowy przyczynek do dziejów 2 Korpusu.

Książka posiada dwie zalety: jest naprawdę starannie wydana i wyróżnia się pięknym językiem, w najmniejszym nawet stopniu nie przypominającym „języka wojskowego” czy jakichś suchych melankolii i bezbarwnych opisów. Już za to należy się uznanie całemu Komitetowi Redakcyjnemu z przewodniczącym mjr. W. Iżyckim na czele, jak również doradcy technicznemu i wojskowemu ppłk. Łysakowi oraz redaktorowi literackiemu por. dr. E. W. „Kozłowskiemu”. Dalszą zaletą to 26 oryginalnych zdjęć z których pierwsze — o chotnik — przedstawia młodego Polaka w obdartej łapciach i lachach, zapewne tuż po wyjściu z tej najbardziej nieludzkich ziem na świecie — Rosji Sowieckiej. To jedno zdjęcie mówi wszystko. Mają one jednak pewną wadę: podpisy są za suche, należało je zaopatrzyć w obszerniejsze komentarze, podać w miarę możliwości nazwiska osób i ich funkcje, aby nie obnażomiony z dziejami Korpusu Czytelnik mógł się lepiej zorientować o co i o kogo chodzi.

Dzieje 11 batalionu łączności są oczywiście związane z dziejami Korpusu w

RECENZJA

11 BATALION ŁĄCZNOŚCI

ramach którego batalion powstał. I dlatego śledząc jak zawiązywał się i stopniowo rósł sam batalion dowiadujemy się jednocześnie, a raczej przypominamy sobie jeszcze raz, jak i w jakich warunkach rozdzieli się w wspaniałe szeregi wojska polskiego. Jeśli autor tych słów czytał nie, które stronicie ze wzruszeniem, choć nie miał zaszczytu służyć w 2 Korpusie, to z jakimże przejęciem będzie je przeglądał każdy żołnierz 2 Korpusu a napewno każdy żołnierz 11 batalionu łączności. Pierwszą oficjalną datą znaną z oddziałów Korpusu, która mówi o 11 batalionie łączności jest 27 października 1941 r., kiedy to dla potrzeb sztabu Polskich Sił Zbrojnych, organizowanych w ZSRR na mocy umowy polsko-sowieckiej (30. 7. 1941) rozpoczęło się formowanie tzw. sztabowej kompanii łączności. Żołnierze tej kompanii wypełnili — jak przypominają anonimowi autorzy poszczególnych rozdziałów — szeregi późniejszego 11 batalionu łączności.

Wydawcy niejednokrotnie nie omieszkają podkreślić swej wielkiej wdzięczności dla dowódcy 2 Korpusu, który wysoko cenił i doceniał wartość sprawnie działającej łączności. Toteż nie dziwnego, że żołnierze łączności 2 Korpusu, gdy trzeba było, stawiali na głowie, aby łączność działała a przede wszystkim, by działała w momencie gdy jej najbardziej potrzebna. Jest niezmiernie charakterystyczny poniższy mały fragment (str. 19), który pozwalał sobie przytoczyć. Charakterystyczny on najlepiej stosunek dowódcy do swych żołnierzy z łączności i żołnierzy do swego dowódcy **).

„W dzień powrotu gen. Andersa z konferencji u Stalina sieć była już gotowa i czynna (co prawda po nadludzkiej pracy prowadzonej dniami i nocami zarówno przez ppor. Ryszarda Kosarskiego jak i radiotelegrafistów). Następnego dnia wezwał mnie do siebie pan generał Anders i z troską zapytał: „Jak damy sobie radę z łącznością, której tak pilnie potrzebujemy wobec bardzo krótkiego czasu danego nam do przeprowadzenia ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych do Persji? Niezmiernie to ważna dla mnie sprawa i również i dlatego, że pragnę wraz z wojskiem zabrać ludność cywilną; ile się tylko da”. Wówczas zameldowałem panu generałowi, że do dyspozycji ma sieć radiotelegraficzną z wielkimi jednostkami i że w każdej chwili może wydać odpowiednie rozkazy bezpośrednio. Początkowo pan generał nie dawał wiary, że coś podobnego mogliśmy stworzyć. Tegoż jednak dnia popołudniu przepr-

** Z listu dowódcy łączności PSZ w ZSRR ppłk. J. Różańskiego.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

NAGRODY M. POZNANIA

Rada Narodowa Poznania przyznała doroczne nagrody naukowe i artystyczne za rok 1958.

W dziedzinie nauk technicznych nagrodę otrzymał rektor Politechniki Poznańskiej prof. inż. **Roman Kozak** za osiągnięcia na polu nauki i wynalazczości szczególnie w zakresie badań nad podwyższeniem jakości i zastosowaniem tworzyw i elementów konstrukcyjnych z betonu, struno- i kablabetonu.

W dziale nauk humanistycznych nagrodę przyznał dr **Zdzisławowi Grotowi**, za osiągnięcia w zakresie badań historycznych. Nagrodę młodych otrzymał docent historii gospodarczej **Jerzy Topolski**.

W dziale nauk przyrodniczych nagrodzony został prof. **Adam Straszynski** za osiągnięcia w dziedzinie dermatologii.

Mar inż. **Zbigniew Łukomski** — naczelny inżynier Zakładów Cegielskiego otrzymał nagrodę techniczną za udoskonalenia w produkcji parowozów i za osiągnięcia przy montażu silników okrętowych.

Nagroda w dziedzinie plastyki przyznał prof. **Eustachemu Wasilkowskiemu**, w dziedzinie muzyki — dziekanowi Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu prof. **Zdzisławowi Jahnke**, literatury — dr **Aleksandrowi Rogalskiemu**.

Polskie życie kulturalne

DOROCZNA WYSTAWA ZNACZKÓW POCZTOWYCH

Zaledwie rok istniejące Polskie Towarzystwo Filatelistyczne podawasy sobie dłoń z Polish Philatelic Society zorganizowało dzięki inicjatywie p. **B. Leścieckiego** „I. Doroczną wystawę znaczków polskich na obczyźnie”.

Przemówienie otwierające wystawę wygłosił mgr **B. Włodarczyk** wskazując na szeroki zasięg zebranych eksponatów, obejmujących znaczki-kasowniki i nalepki poczt polskich poza Krajem i z okresu powstania warszawskiego. Na 22 tablicach rozmieszczono bardzo przejrzyście, z informacyjnymi napisami: znaczki wojska polskiego we Francji, nalepki pocztowe II dywizji we Francji i na internowaniu w Szwajcarii, znaczki pocztowe itp. rządu polskiego w Londynie oraz kasowniki i nalepki poczt polowych w W. Brytanii; pocztę polową PSZ w ZSSR i II Korpusu wraz z nalepkami obozów cywilnych we Włoszech; polskie areografy i znaczki poczt obozowych i międzyobozowych w Niemczech; wreszcie znaczki biura pocztowego marynarki wojennej i handlowej w W. Brytanii i pocztę polową AK w Powstaniu Warszawskim.

Z następnego przemówienia prezesa P.T.F. **plk. J. Z. E. Berka** można się było przekonać, jak bogate przeżycia natury historycznej i jakie wartości artystyczne kryją się za tymi różnymi symbolami pocztowymi: znaczkiem wydanym

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courtie
dwa Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szepcane:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.
1025

tam na str. 203 — było przejęcie telegramu do majora Bayera, dowódcy 2 batalionu spadochronowego, stanowiącego załogę klasztoru. Był on rozkazem opuszczenia klasztoru, podawał czas wyjścia zeń i dokładną marszrutę odwrotu”. Ten telegram przyszedł w bardzo krytycznym momencie walki. Znal go gen. Anders i na odprawie dowódców wielkich jednostek mógł powiedzieć, „że zwycięstwo stało się faktem”.

W listopadzie 1946 r. formacje łączności 2 Korpusu przenoszą się z Włoch do Anglii, gdzie „deszcz lał bez przerwy i wicher szalał”. Nie trudno się domyśleć, że wcale nie w najlepszym nastroju. Batalion skierowany został do obozu polonijnego w hrabstwie Pembroke w południowo-zachodniej Walii, później do obozu Oulton Park Camp w hrabstwie Chester. Oczywiście już w ramach PKPR.

Ostatni rozdział poświęcili autorzy „ochotnikom batalionu”, które związane były z dziejami batalionu od najpierwszych chwil: od pierwszego kursu telefonistek przy 5-tym batalionie łączności w Łodzi, zorganizowanym dla 10 ochotniczek. W działaniach późniejszych Korpusu tych kilkadziesiąt telefonistek i radiotelegrafistek wykonało zaszczytnie swój obowiązek.

Książka roi się od nazwisk. Poza tym na ostatnich stronicach zawiera listę imienną żołnierzy 11 batalionu łączności poległych i rannych we Włoszech, wreszcie dużą listę imienną żołnierzy 11 batalionu łączności, którzy brali udział w kampanii włoskiej 1944—1945, wreszcie listę żołnierzy odznaczonych Krzyżem Wirtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych.

Sześć schematów sieci radiowej i szkiców połączeń telefonicznych stanowi cenne uzupełnienie książki. (p. h.).

STYPENDIA DLA POLAKÓW

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok akademicki 1959-60 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodzienne (full-time) kursy naukowe na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical and other Colleges). Stypendia nie będą udzielane na kursy w instytucjach prywatnych.

2. O stypendia mogą ubiegać się zasadniczo osoby w wieku od 18 do 30 lat, jednak w wyjątkowych wypadkach rozpatrywane będą również podania osób starszych odpowiadających ogólnym warunkom.

3. Podania o stypendia wraz z życiorysem w języku angielskim powinny być przesyłane do dnia 31 maja 1959 pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), 14, Cornwall Terrace, Regents Park, London, N. W. 1.

4. Zwraca się uwagę rodziców, których dzieci uczęszczały lub uczęszczały do szkół brytyjskich, na konieczność natychmiastowego złożenia podań o stypendia dla ich dzieci przede wszystkim do Miejscowej Władzy Oświatowej (Local Education Authority) okręgu, w którym mieszkają. Takie same podania o stypendia powinny być przesłane również i do Ministerstwa Oświaty, które je rozpatrzy, jeżeli Miejskowa Władza Oświatowa odmówi przyznania stypendium.

5. Podania, które wpłyną do Ministerstwa po 31 maja 1959 nie będą rozpatrywane.

w Rosji z napisem „Dojdziemy”, znaczkami francuskimi z dziurkowanymi literami W.P., tematyką wojenną morską i lądową na znaczkach rządu emigracyjnego i pocztę II Korpusu. Są tu m. in. projekty braci **Z. i L. Haarów** z portretem gen. W. Andersa, pięknie potem wykonane w kartograficznych zakładach bodaj 12 kompanii geograficznej. A wiele niespodziewanych objawów szczególnej żywotności i patriotyzmu jest w znaczkach obozów jenieckich, oflagów — pięknie wykonanych przez grafików i malarzy na blockach z drzewa jako drzeworyty, lub miedzi — techniką miedziorytniczą. Jakich podstępów używano, by zmilić Niemców przy wydawaniu w obozie Gros-born znaczka z wizerunkiem gen. Sikorskiego. Jak pędem wytryskającym z podciętego toporem drzewa symbolizowano wiarę w odzyskanie niepodległości, jak w obozie Woldenberg IIC (obecnie Dobiegniew na Ziemiach Zachodnich) wydano znaczek upamiętniający masowe rozstrzelania dokonane tam przez Niemców 5 lutego 1943 roku. Nie zapomniano i o listach doręczanych przez harcerzy z pocztu polowej AK., jakże często znaczonej młodą krwią.

Według oceny znawców serie wydane podczas wojny wahały się od 200 do 300 tys. znaczków, a ogólną ich liczbę ocenia się na pół miliona. Znaczną część tych znaczków nie jest oficjalnie uznawana, gdyż nie odpowiada ustalonym normom międzynarodowym, i dlatego na ogół nie figuruje w oficjalnych katalogach. Nie mniej są o nich specjalne wydawnictwa, jak praca Smitha o polskiej poczcie podczas siedmiu lat wojny, czy informacje „Katalogu Znaczków Polskich 1860—1956” wydanym przez „Ruch w 1957 r. Znacznie słabiej reprezentowane są one w rok później, w wydawnictwie o „400-leciu pocztu polskiej”, niemal całkowicie pomijającym m. in. dorobek filatelistyczny z okresu 20-ecia niepodległości. W osobnej sali odbywały się „Targi filatelistyczne”, w których wzięły udział cztery polskie biura filatelistyczne z Londynu.

Wystawa ta stanowi bardzo szlachetną inicjatywę, która spotka się niewątpliwie z uznaniem szerokiego kół miłośników znaczków pocztowych. Obowiązek dziennikarski nie pozwoli mi pominąć wiadomości, iż istnieje pełne opracowanie tego działu polskiej filatelistyki przez wybitnego znawcę, szukające wydawcy.

★

Pozostając przy tematyce historycznej nawiązać tu wypada do kolejnego odczytu dr. **M. Falka** o „Zderzeniu dwóch światów przy podboju Meksyku przez Korteza”. Prelegent wyszedł z rozróżnień kulturalnych ustalonych przez Arnolda Toynby'ego i wskazał na analogię, jaka istnieje między zderzeniem się cywilizacji zachodnio-europejskiej, obejmującej obecnie i Amerykę, ze starą cywilizacją Meksyku, — a ścieraniem się na ziemiach polskich wpływów wrogiej kultury bizantyjsko-rosyjskiej z przyswojoną przez Polskę cywilizacją zachodnio-europejską.

Opanowanie starożytnego Meksyku przez Hiszpanów odbyło się w warunkach wojny błyskawicznej, przy bezwzględnej przewadze w uzbrojeniu jednej strony i ograniczonych możliwościach drugiej. Hiszpanie narzucili siebie, jako rządzącą mniejszość, wytrzebając przedstawicieli starej kultury azteckiej i sprowadzając pozostałą część ludności do stanu poddaństwa. Obecnie — pogrzebana, ale nie martwa, kultura staromeksykańska przebiega powłokę cmentarną i choć nie może być mowy o powrocie do dawnego, powstaje nowa odmiana meksykańska cywilizacji zachodniej, przepojona ideą niezawisłości narodowej. Tu też prelegent widzi źródła sympatii społeczeństwa meksykańskiego dla wolnościowych dążeń polskich.

Druga część odczytu poświęcona była szczegółowemu przedstawieniu wypraw Korteza, który przy pomocy plemion tubylczych z wielkim talentem wojskowym i politycznym, nieznanymi siłami dokonał podboju Meksyku, stosując co prawda bezwzględne metody walki; następnie zaś przetrwał powstanie przeciwko sobie i zdołał odzyskać wszystkie swe zdobycze. Dotychczas zachował się niezasymilowany przez kulturę i cywilizację zachodnio-europejską tylko jeden jeszcze szczebel — Tarahumara, żyjący w myślistwa i uprawy kukurydzy i pielęgnujący niektóre dawne obyczaje i wierzenia.

Wywody te były bogato ilustrowane przy pomocy epidiaskopu. (n)

*) Wydawcą jest Koło byłych żołnierzy 11 batalionu łączności. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzi: przewodniczący mjr. W. Iżycki, członkowie: pluk. Kara Georgij, kpt. inż. B. Kosarski, ppor. P. Liberski, mjr. P. Lichtarowicz, mjr. inż. J. Miński, kpt. inż. J. Morawski, sierż. J. Piwowarczyk, pluk. K. Ruciński, sierż. H. Trusiewicz. Doradca techniczny i wojskowy: ppłk. E. Łysak, redaktor literacki: por. dr E. W. Kozłowski.

ANDRZEJ TOMICKI

POLSKA — NIEMCY — PRUSY

ZAGADNIENIE stosunków polsko-niemieckich wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan jako sprawa, od której załatwienia zależy stabilizacja w Europie. Idziemy dalej: Od rozwiązania tego zagadnienia zależy w ogóle możliwość istnienia Europy jako części świata, która nie chce i nie powinna wyrzec się roli, odgrywanej dotychczas jako ośrodek twórczy w dziejach ludzkości.

Nie ma już oczywiście mowy o hegemonii Europy w świecie. Ten okres należy do bezprowizyjnej przeszłości. Dlatego walka o hegemonię w Europie nie da już niczego tym, dla których „wola potęgi” — „*der Wille zur Macht*”, jak się wyraził Nietzsche — jest istotną sprężyną działania. Sprawa hegemonii rozstrzygnie się dzisiaj na innych kontynentach, jeżeli w ogóle koncepcja jednego ośrodka rządzącego i panującego w świecie się utrzyma i jeżeli cała ludzkość mimo wszystko nie dojdzie do przekonania, że istnieje możliwość rzeczywistego współżycia narodów na zasadzie równości i wolności.

Dlatego też okres dziejów, w którym narody europejskie walczyły kolejno o hegemonię w Europie — a przez nią o hegemonię w świecie — powinien być raz na zawsze zamknięty. Już dwie ostatnie wojny światowe, które Niemcy prowadzili o zdobycie panowania w Europie, były z tego punktu widzenia — późnione. Przyspieszyły one tylko wejście na scenę światową dwóch potęg pozaeuropejskich, (nie liczymy Rosji do Europy) wobec których Europa jako ośrodek siły straciła znaczenie. Nie mają więc w Europie, to znaczy w Niemczech, żadnej racji bytu te pierwiastki, które w ostatnich stu latach stały się wyrazem dążeń hegemonialnych. Będą one działały wbrew rzeczywistości — ale właśnie dlatego mogą, gdyby się im po raz trzeci udało działalność swoją rozwinąć, zadać Europie a może nawet światu cios ostateczny.

Państwem, które w okresie dziejów nowoczesnych zjednoczyło Niemcy dla poprowadzenia dwóch wojen o hegemonię w Europie — i przez to o hegemonię światową — było państwo pruskie. Wyrosło ono z podboju i z kolonizacji ziem słowiańskich. Cywilizacja pruska była zgodna ze źródłem i przebiegiem jej rozwoju cywilizacji militarnej. Wszystkie zalety pruskie — a nie chcemy zaprzeczyć, że one istniały — wywodziły się z charakteru i zdolności zdobywczej i militarnej. Były to więc w pierwszym rzędzie dyscyplina, zdolności organizacyjne i administracyjne, nieodzowne dla panowania nad krajem i ludnością podbitą, sprężystość rządzenia, wyradzająca się co prawda często w nadmierne ograniczenie wolności, kultura materialna w postaci zakładania sieci komunikacyjnych (nieodzownych dla militarnej panowania), budowania grodów obronnych itd.

Prusy jako takie nie wydały jednak nigdy rzeczywistej kultury umysłowej, nie stworzyły żadnych wartości w dziedzinie sztuki i nauki. Zarówno państwo krzyżackie jak też Brandenburgia, które złożyły się na powstanie państwa pruskiego, były pod tym względem zupełnie jałowe. Dopiero ich rozprzestrzenianie się na całe Niemcy spowodowało, że prawdziwa twórczość kulturalna niemiecka siłą rzeczy znalazła się w politycznych granicach pruskich.

Jednak nie Prusy ją tworzyły względnie nie one były źródłem, z którego kultura ta tryskała. Prusy ją sobie tylko przywłaszczyły razem z krajami niemieckimi, które wchla-

niały. Co więcej, w krótkim stosunkowo czasie zaczęły z niej wydobywać i w niej organizować te wszystkie pierwiastki, które mogły służyć ich w zasadzie militarnym i kolonizacyjnym celom. Zdolały one nawet narzucić narodowi niemieckiemu pewien ideał człowieka, którego umysłowość i etyka dostosowała się do charakteru państwa pruskiego: Ten „pruski” typ umysłowy pojawia się już wyraźnie w końcu 18 wieku i dochodzi do pełnego rozwoju w wieku 19, gdy państwo pruskie zorganizowało na swoich zasadach całe Niemcy, wyciskając na nich swoje piętno, którego nikt poza tymi, którzy je nosili, nie uważał za dobre.

Niemcy 19 wieku, a zwłaszcza drugiej połowy 19 wieku, zostały sprusaczone. Nie byłoby pierwszej wojny światowej, gdyby organizacja pruska nie zmieniła całych Niemiec w wielkie państwo militarne. Klęska poniesiona w pierwszej wojnie światowej nie zdolała złamać tego rozwoju. Pierwiastek pruski stał się ideałem Hitlera, który przejął od Prus całą ich politykę zdobywczą i kolonizacyjną i poprowadził Niemcy po raz drugi do wojny o hegemonię w Europie i na świecie. Nie rozumiał — będąc umysłem w istocie prymitywnym — że jeżeli pierwsza wojna była już spóźniona, to druga spóźniona była tym bardziej. Hegemonia, o którą walczył, nie była możliwa. A za to Niemcy w obu wojnach, przyspieszając załamanie się znaczenia Europy w świecie, stały się, jak się wyraził historyk niemiecki, profesor Uniwersytetu w Marburgu, Ludwik Dehio, „w pierwszej wojnie światowej po prostu akuszerem bolszewizmu, zanim w drugiej utworowały mu drogę” (*Ludwig Dehio „Deutschland und die Weltpolitik”, Verlag Oldenbourg, München 1955*). Dodajmy: Niemcy, zjednoczone i urobione przez Prusy.

W stosunku do Polski Niemcy, począwszy od wieku 13, występowały w postaci dwóch trzonów późniejszego państwa pruskiego, to znaczy Zakonu Krzyżackiego i Brandenburgii, a począwszy od początku 18 wieku już jako królestwo pruskie, zmierzające szybkimi krokami do coraz większej potęgi. Doświadczenia, które Polska wyniosła aż do dnia dzisiejszego z historii polityki niemieckiej, osobistej w stosunku do niej przez Prusy, są tego rodzaju, że pierwszym warunkiem jakiegokolwiek poprawy i jakiegokolwiek ułożenia się stosunków polsko-niemieckich — jest ostateczne wymazanie Prus z karty dziejów i pierwiastka pruskiego z duszy niemieckiej. Przywrócenie Prus w jakiegokolwiek formie oznaczałoby stworzenie podstawy dla wskrzeszenia i odrodzenia pruskiego oblicza Niemiec. Prusy są symbolem zupełnie określonego charakteru i określonego kierunku polityki niemieckiej jako twórcy państwowego, wyrosły na kolonizacji i z ducha militarysty. Nie mogą one być inne. Pierwiastki zresztą, które były istotą Prus, zgola w Niemczech nie wymarły. Wymrzeć nie mogły, bo na to było za mało czasu. Widzieliśmy, jak szybko się odrodziły w okresie Republiki Weimarskiej. Z tym większym niepokojem śledzimy dzisiaj ich żywotność. Dać im uchwytą podstawę, a zjawia się znowu w pełnym rozkwicie, chociaż wcale nie zaprzeczamy że napotkają prawdopodobnie w samych Niemczech na opory tych Niemców, którzy niebezpieczeństwo ich ponownego zapanowania rozumieją. Kto jednak okazałby się silniejszy?

Taką podstawę uchwytą i terytorialną stworzyłby dla pierwiastka pruskiego w Niemczech powrót do

Niemiec ziem na wschód od Odry i Nysy. Sprawa granicy nad Odrą i Nysą nie jest dla Polaków w tych warunkach wyłącznie zagadnieniem linii granicznej na mapie. Wychodzi ona nawet poza fakt przynależności ziem tych do państwa polskiego wraz ze wszystkim, co przynależność taka w sobie zawiera. To jest dużo, bardzo dużo, ale jeszcze nie wszystko. Utrzymanie granicy nad Odrą i Nysą jest dla Polaków — i trzeba, żeby to Niemcy wiedzieli — sprawą zapobieżenia wskrzeszenia Prus i tego wszystkiego, co pojęcie Prus dla Polski wyobraża. A to zapobieżenie jest dla Polaków „*conditio sine a non*” — pożądanego ułożenia się stosunków z Niemcami. Granica z Niemcami — a za taką uważamy granicę nad Odrą i Nysą — może i powinna być granicą pokoju. W granicę pokojową z Prusami — a taką byłaby granica, położona dalej na wschodzie, niż Odra i Nysa — nie wierzymy. I powtarzamy: *Każde przesunięcie granicy znad Odry i Nysy na wschód robi z granicy niemieckiej — granicę pruską.*

Dlatego wszelkie niemieckie dążenia rewizyjne w sprawie granicy w Niemczech napędzają nas wielką troską o przyszłość stosunków polsko-niemieckich — i Europy. I to tym bardziej, gdy zjawiają się w ustach człowieka takiego, jak kanclerz Adenauer, którego chciało by się chętnie uważać za Niemca, a nie Prusaka, i za przedstawiciela prawdziwej kultury zachodnio-niemieckiej, a nie pruskiej umysłowości. Czyżby fakt, że dnia 10 marca 1958 kanclerz Adenauer przywdział płaszcz krzyżacki, z którym wiąże się wspomnienie podbojów ogniem i żelazem ziem wschodnich, nie był tak niewinny, jak to usiłowano tłumaczyć? Czyżby znaczenie jego było w istocie głębsze? Są gesty i symbole, których treść jest niebezpieczna, chociażby na razie nie ujawniała się w czynie.

MOTYWEM wprowadzającym będą tu dwie cytaty i jedno wyjaśnienie etymologiczne. Cytaty pisarzy emigracyjnych: Józefa Wybiickiego „*piersią Spartan nasze były i te nam zostały*”, oraz Mariana Hemara „*nie pchaj się głupi w spór arcybiskupi, bo ONI się pogodzą a na tobie skrupi*”. Wyjaśnienie etymologiczne zaś polega na tym, że po grecku, czy nowo-grecku „*Biskup*” znaczy „*o despot*”.

* * *

W latach 1947-48 gubernatorem wojennym miasta Rodos na wyspie tejże nazwy był, niejący już, podpułkownik Dagge, Południowy Afrykańczyk. Zresztą bardzo niekonwencjonalny. Urodził się był, przypadkowo, bodajże w Mozambiku czy innej portugalskiej posiadłości. Był to wystarczający powód dla niekończących się docinków ze strony jego ponurych Południowo-afrykańskich współrodaków. Na dobitkę „*Dickie*” Dagge miał dobre i współczujące serce i doskonale dawał sobie radę z egzotycznymi tuziemcami wielu części Afryki i Bliskiego Wschodu. Była to, w oczach Burów, dalsza niewybaczalna skaza na charakterze pułkownika. „*Nigger-lover*” — amator brudnych negrów — mawiali za jego plecami ze złością.

Otóż „*Dickie*” Dagge hołdował nieodmiennie jednej zasadzie: przyjmując nowych oficerów do swojej służby dawał im dwa tygodnie próby: albo okazywało się w tym czasie, że nie mogą patrzeć na Greków i wówczas odstawiano ich pierwszym samolotem do Egiptu, albo też w sercach ich odzywały się nieoczekiwane złoże filohelleńskie i pracowali z entuzjazmem.

Na IX plenum KC PZPR, w październiku 1953, postanowiono zwołać II zjazd partii na dzień 10 marca roku następnego. Plenum to zakończyło się wezwaniem Bieruta, skierowanym do całej polskiej klasy robotniczej, by uczciła zjazd specjalnymi zobowiązaniami produkcyjnymi. Współzawodnictwo pracy, zarówno indywidualne, jak międzyzakładowe, miało być wzmożone, a wszelkie plany produkcyjne wykonane przed terminem.

Natychmiast rozjechały się po kraju ekipy płatnych funkcjonariuszy partyjnych. Po fabrykach i PGR-ach zwołano tysiące zebrań, na których pracownicy „entuzjastycznie” uchwalali uczcić zbliżający się historyczny dzień zjazdu. Analogiczne zebrania urządziły organizacje kulturalne i społeczne. Kolumny prasy partyjnej wypełnione były nadchodzącymi zewsząd nowymi zobowiązaniami.

Nie pozostały oczywiście w tyle reżymowe związki zawodowe, które na wezwanie ówczesnego prezesa Centralnej Rady ZZ, Wiktora Kłosiewicza podjęły w swoim zakresie kampanię wyciskania z robotników dodatkowej bezpłatnej pracy. Na specjalnym zebraniu delegaci poszczególnych zakładów pracy zgłaszali w ich imieniu przedzjazdowe zobowiązania. Tak np. pracownicy fabryki wyrobów gumowych obiecali wyprodukować 20.000 butów ponad plan, fabryka w Bydgoszczy — 9.300 dodatkowych rowerów, a kobiety z zakładów 22 lipca (czyli dawnej warszawskiej fabryki Wedla) — dodatkowo 982 tony cukierków. Stocznie, kopalnie, fabryki nawozów sztucznych i cementu obiecywały wykonać roczny plan produkcji już w listopadzie, a państwowe przedsiębiorstwa budowlane przyrzekały wykonać przed zjazdem 1000 izb mieszkalnych. Itd., itd.

Dokładnie w tym samym czasie partia komunistyczna i kontrolowane przez nią związki zawodowe wezwały całą klasę robotniczą do uczczenia 36 rocznicy rewolucji październikowej. I — rzecz jasna — również tym razem „doly wyraziły entuzjazm” zgłaszając osobne zobowiązania produkcyjne.

CZESŁAW JEŚMAN

CYPR — I C

Czasy były bardzo ciężkie, pierwsze lata powojenne, i Archipelag Dodekanazu znajdował się pod zarządem Brytyjskiej Administracji Wojennej. Była to bardzo dziwaczna instytucja i, jak się zdaje, w ciągu dziesięciu lat zaskoczyła W. Brytanię bardziej aniżeli stuiccia kolonializmu.

Dopóki Dagge był „Senior Civil Affairs Officer”, na Rodos panowała względna harmonia między Grekami, Anglikami i ewakuowanymi Włochami smyrneńskimi pochodzenia. Potem było różnie. Zawsze jednakże powody zdrażnień były natury emocjonalnej i wzajemne kwasy nie mogły wyładować się po prostu dlatego, że nie było wspólnej płaszczyzny, na której takie rozładowanie mogłoby nastąpić. Nie jakoby Anglikom było „zły”, a Grecy „dobrzy”, a Włosi i „zli”, i „dobrzy” jednocześnie, w zależności przede wszystkim od wieku i płci. Konflikt narastał na niemożność masowego porozumienia się. Masowego nie w znaczeniu ilościowym, ale jakościowym.

* * *

Napisano całą bibliotekę na temat związków między W. Brytanią a Grecją. Ilość Anglików władających świetnie językiem greckim jest zdumiewająco wielka. Doskonali pisarze współcześni Patrick Leigh-Fermor i Gerald Durrell są właściwie dwujęzyczni i o gorącym ich przywiązaniu do Grecji świadczą ich dzieła i ich działalność. Podobnie też istnieje liczna, greckie, czy nowo-greckie, stopniowo

W. OPOLSKI

Próby wyzysku przed zjazdem

Szczególnie żywą działalność rozwinął w tym okresie Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ciąga pedagogiczne obiecywały dodatkowe godziny lekcji, pomoc słabszym uczniom, itp. — zapędzając jednocześnie dzieci do urządzania klombów, mycia okien, zamiatania dziedzińców szkolnych — wszystko na cześć zjazdu PZPR.

Wtedy również (1 grudnia 1953 r.) padło dumne, i słuszne w zasadzie, hasło Wiktora Saja: „Ja nie wypuszczę braku”, do którego komuniści uważali za stosowne dodać szpiclowski komentarz o konieczności śledzenia wrogów socjalizmu, „którzy usiłują zniszczyć jedność robotniczo-chłopską w Polsce ludowej”.

* * *

XII plenum KC PZPR odbyło się w ub. roku, również w październiku. Tym razem Władysław Gomułka wezwał cały polski świat pracy do rozwinięcia zapomnianego współzawodnictwa pracy oraz uczczenia zbliżającego się III zjazdu partii specjalnymi zobowiązaniami produkcyjnymi.

Warto przyjrzeć się, jaka jest dziś reakcja na te apele. Można się tego dowiedzieć chociażby z reżymowej prasy. Nie ma w niej teraz codziennych doniesień o nowych zobowiązaniach, nie ma efektownych uchwał, brak „entuzjazmu dołoi”. Odrózne wezwania do wskrzeszenia współzawodnictwa zostały tym razem przez masy pracownicze powszechnie zignorowane.

Tylko od czasu do czasu jakiś zakład o bardziej gorliwej p.o.p. zgłasza przedzjazdowe przyrzeczenie, które jednak przeważnie brzmi zupełnie inaczej niż w r. 1953-4. I tak np. robotnicy zakładów „Oświecim” obiegują uczcić zjazd przez osiągnięcie produkcji wartości 26 milionów zł. Nie podaje się przy tym jednak, ile preliminowano w planie, a ile wynosić ma produkcja dodatkowa.

Wszystkie te związki posiadały bardzo wąski zakres oddziaływania. Dla angielskiego czy brytyjskiego robotnika, farmera, mieszczucha czy żołnierza Grecy byli po prostu cokolwiek inną odmianą Lewantyńczyka i na tym koniec. Zresztą inni Grecy wykorzystywali i okpiwali milionowe armie współczesne i w Afryce i na Bliskim Wschodzie zgola niemilosierne. O zasadniczej różnicy między psychiką Greka poza Grecją, pirata na dorobku, a psychiką Greka w Grecji, pracownika, patriotycznego, patriarchalnego kmiecia czy rybaka, nigdy nie zaświadczało w głowach setkom tysięcy poborowych z Toofing Bec, Aberdeen, Cardiff i Dungannon w hrabstwie Tyrone, Irlandii Północnej.

* * *

Cypr dostał się pod panowanie brytyjskie równie przypadkowo jak Dodekanaz. Czasy były inne i nabycie terytorium przez „zasiedzenie” nikogo wówczas specjalnie nie dziwiło. Podobnie jak na Dodekanazie administracja brytyjska nie potrafiła zdobyć sobie serca greckiej ludności wyspy chociaż przyniosła jej wiele dobrodziejstw. Tymczasem inne ziemie greckie, czy nowo-greckie, stopniowo

ku robotników zdem partii

Nawet tow. Gierek, I sekretarz partii w Katowicach, oświadczył imieniem zakładów pracy na Śląsku, że jeśli ich żalogi zamierzają dać dodatkową pracę, to po to by „polepszyć warunki ekonomiczne ludności”.

* * *

Inny zupełnie odzew wywołał apel o wybudowanie do roku 1965 tysiąca nowych szkół w Polsce — dla uczennicy Millenium. Tu reakcja była szybka i pozytywna. W dniu 25 stycznia br. wszyscy górnicy, i to nie tylko z kopalni węgla kamiennego ale i brunatnego oraz rudy żelaznej, przepracowali bezpłatnie całą niedzielę, przeznaczając dochód — ok. 100 milionów zł. — na nowe szkoły.

Górnicy śląscy są bowiem doskonale zorientowani w stanie szkół w ich województwie i warunkach w jakich pobierają naukę ich dzieci. Jeśli zgłosili się niemal wszyscy do bezpłatnej pracy niedzielnej, to zrobili to dla swoich dzieci — nie dla jakiegoś fikcyjnego „uczenia” partyjnego zjazdu, i tak urządzanego za ich ciężko zapracowane pieniądze.

Miejmy nadzieję, że się nie zawiodą; że „władza ludowa” nie wykpi się z obietnicy budowy 1000 nowych — np. stale podnoszonym w Polsce argumentem „braku materiałów budowlanych”.

* * *

Niezależnie od wezwań do wykonywania dodatkowej pracy, PZPR — wspierana oczywiście przez C. R. Związków Zawodowych — wystąpiła ostatnio z propozycją, by każdy obywatel Polski ludowej opodatkował się na okres najbliższych 7 lat, w wysokości 1/2 procent swego dochodu. Nawet „Trybuna Ludu” donosząc o tej inicjatywie niejakiego Józefa Kuleszy, zgłoszonej w czasie IV plenum Z.Z. (26 stycznia br.) dodała komentarz, że byłby to nowy podatek, a wiadomo,

że każdy nowy podatek jest niepopularny. Jak dotychczas brak wiadomości, że opodatkowała się w ten sposób rządząca „nowa klasa”.

O tym, jak wygląda w praktyce sprawa przedzjazdowych zobowiązań produkcyjnych można się było dowiedzieć m.in. z reportażu Michała Radgowskiego, drukowanego niedawno w „Polityce”. Relacjonuje on objawy „entuzjazmu dolów”, jakie zauważył w Bielsku, Zabrze i Katowicach. Już w pierwszym z tych miast stwierdził on, że zobowiązania przedzjazdowe zgłaszają nie reprezentacje robotników, ale dyrekcje fabryk.

Niektóre zakłady — denuncjuje Radgowski — zadeklarowały dla uczczenia zjazdu pewne kwoty, stanowiące oszczędności w kosztach produkcji. Oszczędności te poczyniono już w ciągu ubiegłego roku i trzymano „na wszelki wypadek”. Z drugiej strony komunistyczny reporter zastanawia się jak dodatkowa produkcja może być wykonana na tych samych maszynach: gratach podwidywanych stale sznurkiem. Partia musi więc być przygotowana na to, że zakłady ponowią swe żądania nowych maszyn.

W Katowicach, nawet akcja zasilenia funduszu na budowę szkół przybrała ponownie czysto biurokratyczne formy. Zamiast próbować zdobyć pieniądze drogą specjalnych oszczędności oraz dodatkowej produkcji, dyrektorzy zakładów przekazują na ten cel swoje normalne nadwyżki budżetowe. Erzynałniej w ten sposób mogą liczyć na ich zwrot w nowym budżecie. Dziennikarz z „Polityki” nazywa tego rodzaju akcję przedzjazdową „jedną wielką lipą”.

Niech srobie lipa rośnie i zakwita. Byłe nie sypały się z niej nowe obciążenia dla zniechęconej i jak bardzo oszukiwanej przez komunistów warstwy robotniczej w Polsce.

„PRZEGLĄD ZACHODNI”

W. Półski Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20. Princes Gate, London, S. W. 7.

A JEDNAK SIĘ UKAZAŁA...

Setna rocznica śmierci Adama Mickiewicza była przyczyną twórczą trzech poważnych osiągnięć wydawniczych. Księga „Unesco” „Adam Mickiewicz 1798—1855” Paryż, 1955, miała największą możliwość, by stać się dziełem dużej klasy; niestety charakter popularyzatorski publikacji oraz nierówny poziom zamieszczonych studiów (p. „Orzeł Biały”, z 21. 1. 1956 r., nr. 707) sprawiły, że okazała się przedsięwzięciem na polu udanym, o mniejszym — niż życzylibyśmy sobie — odzwierku wśród czytelników. Księga amerykańska, prof. Lednickiego, „Mickiewicz in World Literature”, Berkeley, 1956, postawiła sobie za cel przez imponującą liczbę uczonych, omawiających promieniowanie dzieła Mickiewicza — zwłaszcza Anglosasom — światowy zasięg jego sławy.

Na księgę „Adam Mickiewicz. W studium zgonu”, wydaną pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naukowego,

spadł szereg ciosów. Śmierć inicjatora i pierwszego jej redaktora, śp. p. prof. Stronńskiego, trudności finansowe, opieszałość części rękopisów w Bibliotece w Paryżu, co pociągnęło za sobą umieszczenie publikacji na marginesie terminowych zobowiązań drukarskich, opóźniły niezmiernie ukazanie się dzieła. „Eppur si muove”. A jednak ukazała się i swą zawartością wybiła się na czoło swych konkurentek. Praca zbiorowa 32 współpracowników, w tym około 1/3 cudzoziemców, ponad 500 stron druku, nawet zbyt gęstej, co może odstraszyć nieco czytelników, szereg rozpraw na najwyższym poziomie — sprawiają, że uczeni polscy na obczyźnie i ich wierni w niedoli przyjaciele-obcokrajowcy mogą być dumni z rezultatu.

W porównaniu z podobną w zamierzeniu „Księgą Słowackiego”, Londyn 1951, uderza szeroki zakres zainteresowań jej współpracowników. Piszą tu: historyk sztuki, Eugenia Zarnowska, (najlepsza dotychczas praca o podobiznach Mickiewicza) i historycy — prof. Kukiel, rewelacyjna rozprawa o węglarsko-masońskich powiązaniach Filomaty-Mickiewicz z ruchem wolnościowym europejskim, Czesław Chowaniec ukazujący potęgę „na paryskim bruku”, na tle skomplikowanej sytuacji politycznej Emigracji — orientalista, językoznawca, filolog klasyczny i wreszcie szereg komparatystów słowiańskich i komparatystów „tout court”.

Jeśli odliczyć kilka krótkich przyczynków, nieraz niezwykle cennych nie tylko ze względu na odkrycia, które przyniosą, lecz także na związaną z nimi wartość uczuciową, „pretium affectionis”, — jak prace śp. Franciszka Pułaskiego, śp. Bronisławy Monkiewicz, Cléopatre Bourdelle, Witolda Kozłowskiego, Germaine Mickiewicz, Anne-Marie Gasztott, Denise Wrotnowskiej — większość studiów rozmiarami sięga od artykułu do broszury.

Wśród tych prac rozpatrujących dzieło i życie poety z punktu widzenia historii literatury polskiej czy literatury obcych można znaleźć — rzecz oczywista — rozprawy nierównej objętości i wagi. Dla dwóch wielkich uczonych (europejskiej a raczej światowej sławy komparatysta śp. Fernand Baldensperger: rozprawa o Mickiewiczu we Francji, i nieoceniony romanista śp. prof. Stanisław Stronński: studium o Mickiewiczu Europejczyku-Polaku z Litwy,) księga ta była ostatnią sposobnością, by wyrazić ich podziw dla poety.

Znany dobrze czytelnikom „Orla Białego” prof. Zygmunt L. Zaleski w dłuższym, głębokim i pięknym studium o przyjaźni Mickiewicza i Quineta dał „summe” swych poprzednich prac na ten temat. Maria Czapska, w świetle nowych źródeł i własnych odkryć zbadała pierwsze lata pobytu Mickiewicza we Francji, prof. Alfons Bronarski w niezwykle wyczerpującym studium ukazał znane i nieznane związki poety ze Szwajcarią, Jean Fabre położył nacisk na zależność Mickiewicza od XVIII wieku w dziedzinie poglądu na świat. Nie sposób wyczerpać wszystkich niezmiernie ciekawych i nowych opracowań tematów już poruszanych czy rozpraw o charakterze informacyjnym zwłaszcza w zakresie literatury obcych (Wieniewski, Giergielewicz, Teslar, Chiavazza, Kwiatkowski, Milan, Markovitch, Bourrilly, Piekut).

Zasługują na wymienienie, choćby dla kontrastu używanej metody, dwie prace z zakresu literatury porównawczej: Dymitr Cieżski, imponujący zasięgiem swej ogólnostowiańskiej erudycji i Wiktor Weintraub, wiążący w ciekawy sposób dzieła Dostojewskiego i Claudela z Mickiewiczem.

Najsilniej podkreśla charakter „Wolnego Polaka” studium ks. Waleriana Meysztowicza. Znajomość demonologii a zwłaszcza duszy kresowca litewskiego w konflikcie ideowym ze Wschodem idzie tu w parze z głębokim odczuciem szczytowych osiągnięć literatury europejskiej: Goethe, Mickiewicz, Dante.

Za arcydzieło w swym rodzaju uważam studium prof. Władysława Folkierskiego: „Grażyna jako poemat gniewu, ruchu i mocy”. W jedenastostronnej rozprawce na temat tylekroć omawianej powieści autor ukazał pierwsze przejawy geniuszu młodego Filomaty zarówno w dziedzinie ekspresji artystycznej jak i znastwa duszy ludzkiej. W miejsce przyswojonych przez pamięć fragmentów „lektury szkolnej” pojawił się nowy, niezwykle sugestywny i rewelacyjny obraz „Grażyny”, pierwszego chronologicznie arcydzieła Mickiewicza.

Długo oczekiwana księga z nawiązką wyrównała opóźnienie.

Zygmunt Markiewicz

F I L M

Obraz o intrygującym tytule „KORZENIE NIEBA” (*The Roots of Heaven*) przyjęty został przez krytykę brytyjską raczej nieprzychylnie. I, formalnie rzecz biorąc, krytycy mieli rację; film ten kumuluje w sobie wiele formalnych błędów. Zachodzi tu jednak zjawisko dobrze znane w literaturze i psychologii: suma oczywistych wad daje całość nie tylko interesującą, ale wręcz sympatyczną.

Wydaje mi się, że źródłem większości popełnionych błędów — reżyserskich, montażowych i nawet interpretacyjnych — było powierzenie adaptacji głosnej francuskiej powieści „Les racines du ciel” samemu jej autorowi, *Romain Gary* starał się najwyraźniej wcisnąć w ograniczone ramy filmowego seansu to wszystko, co z łatwością mieściło się na kilkuset stronach książki. Powstał z tego niemiły tłok wątków i postaci, którego nawet tak wybitny reżyser jak *John Huston* (twórca „African Queen” i „Moby Dicka”) nie zdołał opanować. Raz jeszcze potwierdziło się kinematograficzne doświadczenie, że na ekranie najlepiej wychodzą doborowo ograniczone scenariusze epizodyczne.

Cała pierwsza część omawianego filmu — opartego na świetnym literackim pomysle — jest dobrze związana i naprawdę pasjonująca. Wypełnia ją akcja szlachetnego maniaka (*Trevor Howard*, oczywiście), który całą swą żarliwą miłość do afrykańskiej przyrody, oraz opartą na niej własną filozofię, by nie powiedzieć religię, angażuje w czynnej obronie słoni „ostatnich wolnych stworzeń na świecie” przed latwymi strzałami europejskich myśliwych. Zaczyna się od budzących drwiny manifestów i strzelania strótem czy solą w poślaki „morderców”, a kończy tragiczną guerillą w sercu afrykańskiego buszu (doskonałe kolorowe zdjęcia).

I gdyby ograniczono fabułę do tych ram, film byłby prawdopodobnie doskonały. Znalazłoby się w nim miejsce i na zarażających się entuzjazmem nowego Don Kichota amerykańskich reporterów (jednego z nich gra ze zwykłą renesansową wspaniałością *Orson Welles*); i dla zmodernizowanej Magdaleny (*Juliette Greco*); i dla paru innych dziwacznych osobników, którzy tak dobrze poznali ludzi, że pokochali zwierzęta (oryginałowi tych jest jednak na ekranie za dużo, co rozbija uwagę widza i neutralizuje efekty). Zdecydowanym błędem było natomiast dofastrygowanie dość mętnego wątku nacjonalizmu murzyńskiego, co staje się w drugiej części główną przyczyną dłużyzn w dialogach i scenach dramatycznych.

Osobnych kilka słów należy się Juliette Greco, która szczególnie — jak zauważyłem — nie podobala się Anglikom. Nic w tym dziwnego: szkokuje ich zapewne zmysłowość jej gry, dezorientuje dziwność urody, urągająca wszystkim znanym anglosaskiemu przemysłowi filmowemu kategoriom typów kobiecych. I chociaż rola w „Korzeniach Nieba” na pewno nie pozwoli nam zapomnieć jej przejmujących piosenek z paryskiego kabaretu Czerwonej Róży (jaka szkoda, że w filmie nuci tylko raz), to jednak obecność jej przyczynia się ogromnie do tego, że obraz „n'est pas comme les autres” — że jest tak różny od innych, a przez to interesujący.

★

Pokazany na prywatnym seansie — staraniem polskiego stowarzyszenia Iuventus Christiana — dokumentarny film „HUNGARY AFLAME” jest relacją kinematograficzną krwawych wypadków na Węgrzech z października i listopada 1956 r. Składają się nań powiązane ze sobą taśmy reporterów austriackich, niemieckich, francuskich i amerykańskich.

Dramatyczny ten reportaż, oglądany dziś, nastawionymi na pośpiech oczami zachodniego widza, może się miejscami wydawać monotonna — jak monotonna jest każda przedłużająca się zbiorowa tragedia. Wartość poszczególnych sekwencji jest, rzecz jasna, fotograficznie nierówna. Zdarzają się świetne (np. sceny „uciekające” w retrowizorze pędzącego przez miasto auta); gdzie indziej natrafiamy na dłużyzny i wizualne „dziury”. Nużący nieco staje się po pewnym czasie nieustanny komentarz.

Walk — sensu stricte — widać stosunkowo niewiele; o gwałtowności ich mówią nam podziurawione mury budapeszteńskich kamienic, trupy na ulicach, rozbite czołgi. Nie widać też prawie zupełnie ostatniego aktu powstania — represji sowieckiej... I tu nie możemy się opędić wrażeniu, że film ten (choć i tak nie wolno go wyświetlać publicznie) spotkał się z nożycami cenzorów — którym przyswiecały raczej dyplomatyczne.

Maciej Cybulski

CO DALEJ?

łączyli się z rządem ateńskim. Znow historyczne wspominki i asocjacje opadają gęstą mgłą na kręte ścieżki współczesności. W największym skrócie można zaryzykować twierdzenie, iż wewnętrzne przekonanie o przynależności do świata greckiego było niepomniernie silniejsze od etnograficznych przesłanek i rozstrzygało o nim.

Tymczasem Cypr wciąż znajdował się w zawieszynie ustroju kolonialnego. Anglików osiedlało się bardzo mało na wyspie. Przeważnie nie mogli zrozumieć o co Grekom chodziło: przecież zapraszano przedstawicieli miejscowego społeczeństwa na galówki i sprawiedliwość brytyjska działała i opodatkowanie nie było nadmierne. Awantury z zjednoczeniem z Grecją wybuchły już na początku trzeciego dziesięciolecia XX w. Po 2 wojnie światowej Grecy cypryjscy byli przekonani, że rząd brytyjski rzeknie się spontanicznie suwerenności, zatrzyma bazy wojenne i wszyscy, łącznie z zastępem słabo uposażonych urzędników będą zadowoleni.

O Turkach nikt nie myślał. Z janczarów Padyszacha osiedlonych i przemieszczanych z miejscową ludnością, stali się do pewnego stopnia janczarami brytyjskiej administracji. Rząd w Arkarze starał się jak najmniej zabierać głosu w sprawie swoich ambarasujących rodaków. Samograj administracyjny głosił tymczasem „kawalki” jak za królowej Wiktorii: korzyści gospodarcze związku z Imperium są oczywiste, a Grecy przecież są narodem kupieckim.

Tak rozmawiano po brytyjskich klubach w Nikozji i Famaguscie.

* * *

EOKA była logiczną konsekwencją wyzwolenia Indii, Pakistanu, Burmy, Cejlonu, Malajów i Gany. Była też konsekwencją w stylu greckim. Z chwilą kiedy tzw. honor narodowy został jawnie wystawiony na pośmiewisko, krew podchodziła do oczu a gadanie o handlowych awanturach było zdradą. Zdrajców się morduje: im okrutniej tym lepiej. Najbardziej było to iż i Hindusi, i Malaje i Murzyni... a Grecy, cypryjscy Grecy, wciąż jeszcze są poślednim, kolonialnym motłochem. Metropolita Makarios nieodpartym biegiem wypadków wysunął się na czoło: duchowieństwo prawosławne w Grecji i na Bliskim Wschodzie jest naturalnym przywódcą politycznym. Nawet KKE, greccy komuniści, liczą się bardzo z tym faktem. Radio ateńskie lało oliwę na piony ognie dlatego, że nie mogło inaczej: żaden rząd grecki nie utrzymałby się 24 godzin przy władzy, gdyby spróbował innej polityki.

Półowa XX wieku, niestety, nie jest czasem bitwy pod Fontenoy i „Messieurs les Anglais, tirez les premiers”. Wszyscy ponosimy za to osobistą i zbiorową odpowiedzialność. Eksplozja grecko-turecka była elementem wtórnym, ale autochtonicznym. Twierdzenie jakoby ich „napuścili” Anglicy jest tak oczywistą bzdurą dla kogokolwiek kto choć trochę zna tamte strony, że nie warto nawet dyskutować na ten temat. Inna

rzecz, iż gdyby nie było Grivasa, EOKA i żelaznej ręki „Despoty” Makariosa prawdopodobnie zadawnione stosunki z sąsiedzkimi nie skończyłyby się wzajemnymi morderstwami. Na Dodekanezie też są Turcy, czy Poturczy, też niecierpią w gruncie rzeczy Greków i są przez nich nie lubiani i mimo to jakoś stosunki się ułożyły. Jest ich zresztą, procentowo dużo mniej aniżeli na Cyprze.

* * *

Niepodległa Republika Cypru jest tylko provizorium. Może ono trwać bardzo długo, ale, podobnie, jak w swoim czasie Kreta, po okresie przejściowym, stanie się kiedyś częścią państwa greckiego. Jakiś „modus vivendi” z Turkami się znajdzie, bo to leży w naturze rzeczy. Podobnie jak umowa zürichska. Jedynymi naprawdę poszkodowanymi będą Brytyjczycy: nienawiści zrodzone z obrażonej dumy i pogardliwego traktowania są najtrudniejsze do zapomnienia; szczególnie na Bliskim Wschodzie. I nie dlatego, żeby Brytyjczycy byli Anno Domini 1959 perfidnym Albionem z francuskich bajeczek historycznych. Po prostu dlatego, że po pierwsze nie ma administracji na świecie, która zgodziłaby się na dobrowolną kapitulację przed terrorystami, a po drugie nieboszczyk „Dickie” Dagge, gdyby żył, na pewno nie byłby został gubernatorem Cypru, chociaż Sir Hugh Foot, obecny dzierżyciel tego jakże nieprzyjemnego urzędu wykazał się olbrzymią dozą odwagi i — co znacznie rzadsze — twórczej i współczującej wyobraźni. Należy mu się pomnik, ale na pewno skończy się na emeryturze.

STEFAN MĘKARSKI

BRONNY EMIGRACJI

PRZED DYWERSYJNĄ POLONIJNOŚCIĄ

W ZWIĄZKU z przesileniem w kraju, tj. do społeczeństwa, bowiem w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego gomulowska „Polityka” (7.2.) napisała, „że część grup politycznych zaczyna rozumieć, iż na emigracji zmieniły się nastroje polityczne i że emigracja... coraz bardziej pragnie mieć reprezentację, wyrażającą jej polonijne interesy i jej wolę utrzymania dobrych stosunków z krajem”.

Komunistyczny komentarz przyszedł w samą porę. Potwierdza on wymownie słusność obaw, związanych z dążeniem pewnych kół do przejścia emigracji na poziom „polonijny”, obaw, którym ostatnio dał wyraz „Orzeł Biały” (12.2.). Komuniści zalecają emigracji swoją koncepcję „polonijności” od dawna. Nowość polega na tym, że w oparciu o rozbijackie i dywersyjne objawy w obozie Zjednoczenia Narodowego twierdzą, iż ich koncepcja stała się już wyznacznikiem wiary części przynajmniej samej emigracji, dotychczas politycznej. Oto tytuł do zadowolenia nie jednej zresztą „Polityki”, która już miesiąc przedtem (10.1.) z racji ukazania się „Nowego Merkuriusza” zapowiedziała „reformę emigracyjnych stosunków politycznych”. Wysłannik krakowskiego „Życia Literackiego” (23.12.1958) zapewnił, że w Londynie coraz mniej jest Polaków, którzy istnienie emigracji uzależniają od kontynuowania „anachronicznych i naiwnych złudzeń i mitów”. „Życie Warszawy” (10.1.) pisząc o ambasadzie naszej przy Watykanie wyraziło radość z powodu dokonanej — zdaniem tego pisma — „likwidacji stanu, który jest absurdem i anachronizmem”. „Trybuna Literacka” (25.1.) — wreszcie — poinformowała, że na emigracji „zachodzą zasadnicze i ważne procesy przemian, że szary emigrant uznał już prawowitość władzy ludowej, że w kołach londyńskich polityków trwa ferment na tle stosunku emigracji do kraju oraz form reprezentacji emigracji”.

Zwróćmy uwagę na główne cechy, w których komuniści pragną widzieć istotę „polonijności” i których przyjęcie przez pewną część emigracji dostrzegają z największą satysfakcją. „Polonijność” emigracji stanie się więc, w rozumieniu komunistów, faktem, gdy przestanie ona reprezentować Polskę i jej interes narodowy, polityczny — a będzie wyrażała jedynie swoje interesy lokalne. W ten sposób razem z likwidacją politycznego charakteru emigracji nastąpi jej geograficzna atomizacja. Będzie tyle „Polonii” emigracyjnych, ile jest krajów, w których Polacy na obczyźnie mieszkają. Następstwem tej „reformy politycznej” byłaby zmiana stosunku emigracji do reżymu komunistycznego. I to byłaby druga, zasadnicza cecha „polonijności”, owa — jak mówi „Polityka” — „wola utrzymywania dobrych stosunków z krajem”. Wiadomo, że komunistom chodzi tu o stosunek emigracji do reżymu, a nie do

zycie, jaką zajmował Bierut w stosunku do Stalina. Jeśli reżym Gomulki z każdym miesiącem wzmacnia represje wobec prądów rewizjonistycznych we własnej partii, to o ileż bardziej wrogi musi być stosunek jego do niepodległościowej ideologii społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji? Z istnienia zaś i potęgi tej niepodległościowej postawy społeczeństwa komuniści dobrze zdają sobie sprawę. Tą świadomością tłumaczyć należy, że Gomulka podczas XXI zjazdu KZPR w Moskwie główną pointę swego przemówienia poświęcił „suwerenności” PZPR w odpowiedzi na zapewnienia Chruszczowa, iż Moskwa uznaje samodzielność partii satelickich. Substytuowanie niepodległości państwowej „suwerennością” partyjną — w którą zresztą nikt nie wierzy i której na każdym kroku przeczy rzecz wistowska — jest oczywiście jaskrawym oszustwem. Świadczy jednak, że komuniści zdecydowani są zamknąć fatamorganę suwerenności w opłotkach swojej partii i nie dopuścić — jak powie Chruszczow — na zjeździe moskiewskim — aby podbite przez Rosję społeczeństwa „rozeszły się do swoich narodowych domów”.

Jest to taka suwerenność, o której słusznie pisze S. Kisielewski, że jest na miarę „epoki” i „sytuacji”, istniejącej w dzisiejszej Polsce, suwerenność oddająca „realną decyzję w ręce komunistów” albo — jeszcze inaczej — taka suwerenność, którą — wedle subtelnej określenia B. Piaseckiego — „przejaznie potwierdziła Rosja”. Obiektywna wymowa przytoczonych tu faktów odsłania całą zadziwiającą paradoksalność tendencji „polonijnych” w pewnych kołach na emigracji, tendencji sugerowanych przez komunistów z Warszawy i przez różnych prelegentów, osławiających emigrację z ich wydaniem suwerenności. Paradoks polega na tym, że w chwili, która gwałtownie nakazuje mobilizację, mielibyśmy się właśnie rozejść, że w chwili, w której autorytet i aktywność Zjednoczenia Narodowego powinny być maksymalne, nastąpić miałyby najlekomyślniejsze burzenie powagi i zniszczenie warsztatu jedynie realnej i odpowiedzialnej pracy niepodległościowej na obczyźnie.

Nie należy oczywiście przeceniać aktualnych wpływów i sił tej „polonijnej” dywersji. Ale należy przewidzieć jej ofensywę w momentach kryzysów, pamiętając o przestrożce Józefa Piłsudskiego na temat obcych agentur. Demaskowanie dywersji to jednak tylko część, i to łatwiejsza, zadania. Zadanie ważniejsze i główne — to ocalenie i udoskonalenie warsztatu pracy niepodległościowej Zjednoczenia Narodowego.

Inny fakt, to ostateczny kres złudzeń, związanych z tzw. październikiem i Gomulką. Ten ostatni uczynił w czasie swoich pobytów w Moskwie w listopadzie ub. r. i w styczniu b.r., ogromny wysiłek, aby w stosunku do Chruszczowa spełnić na po-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Orywał znowu mistrzem USA

17-letni murzyn, student uniwersytetu w Boston, skoczył w wyż niż na zawodach w hali w Nowym Jorku 2,165 m. Jest to wyższy aniżeli światowy rekord na zawodach na boisku otwartym, gdzie rekord świata wynosi 2,16 m. uzyskany przez Stepanowa (Rosja Sow.) w lipcu 1957 r. Rekord Thomas'a nie będzie uznany, gdyż wyniki osiągnięte na zawodach w hali nie są oficjalnie notowane. 15.000 widzów zgromadziło murzynowi wielką owację. Na tych samych zawo-

dach Irlandczyk R. Delaney zwyciężył w biegu na 1 milę 4:25 min., co jest nowym nieoficjalnym rekordem świata. Poprzedni jego rekord wynosił 4:34 min. Drugie miejsce zajął Węgier Rozsavolgyi 10 jardów z tytułu. W biegu na 1.000 jardów zwyciężył Polak Orywał 2:12,6 min. przed Schmidt (Niemcy). Sowell (USA) i Waern (Szwecja) zdobywając mistrzostwo USA. W biegu na 3 mile Dellinger (USA) 13:37 min. (rekord świata w hali).

Warszawski „Przegląd Kulturalny” (nr. 5/353) pisze w artykule pt.: „Czego można się dowiedzieć w sejmie” m. in.:

„że turyści cudzoziemscy narzekają na brak gęstej sieci zakładów gastronomicznych i niski stan higieny w naszym kraju. Ale Komitet do Spraw Turystyki nie zrobić nie mógł, bo odbywała się niekończąca się dyskusja nad jego reorganizacją i połączeniem z GKKF. Wybudowano tylko Dom Turysty w Zakopanem, który wznoszone zamiast trzy lata — ośmiem lat i wydano na to zamiast 8 milionów — 30 milionów,

że stan kultury sportowej w naszym kraju jest niedostateczny mimo to, że polska kadra wyczynowa składa się z 300.000 osób”.

„Lekka atletyka” (nr. 11 z 1958 r.) miesięcznik Polskiego Związku Lekkoatletycznego w Warszawie, przynosi 5-ty z kolei artykuł z cyklu „Sztokholm-kie doświadczenia” pt.: „Czy sprint dominował na Mistrzostwach Europy?” piora Emila Dudzińskiego. Pisząc o brytyjskim sprinterze Radfordzie autor stwierdza m. in.: „Młodzieńcy Radford to rzadkie zjawisko w czołówce sprintu światowego. Wzrostu najwyższy średniego, szczupły, o ładnej, choć nieco ptasiej twarzy, nie wzbudzał na pewno u nikogo respektu przed zawodami. Przy małym przekroju mięśnie tego niepozornego londyńczyka posiadają bajeczną wprost siłę i sprężystość. Na starcie był równy Harry'emu (z Niemiec zach.), na dystansie 100 m kolano nogi wykraczało wychodziło powyżej stawu biodrowego. Pod tym względem Radford stanowi swoiste curiosum. Po Sztokholmie przebiegł w meczu z Francuzami 200 m w 20,8 sek i wygrał ze srebrnym medalistą Segalem. W jego wieku nie dokonał tego nigdy żaden z Europejczyków. Kultura biegowa Anglików daje chyba podstawę do wysunięcia wniosku, że w Rzymie 20-letni już wtedy Radford zmusi Amerykanów do ustąpienia jednego z medalistów. W numerze mamy także interesujący artykuł St. Szyszyły pt. „Polen-szajmy pomiaru czasu”, serię wspaniałych zdjęć rekordzisty Europy na 110 m pł. Martina Lauera (Niemcy zach.) oraz cykle fachowych artykułów o szkoleniu młodzieży, kącik lekarski dr. Wacława Sidorowicza oraz liczne aktualne tabele sportowe.

Indywidualne pięciarskie mistrzostwa Polski odbędą się w tym roku w Poznaniu i trwać będą aż 7 dni: od 16 do 22 marca. Tyleż dni trwać będą również indywidualne mistrzostwa Europy w szwajcarskiej Lucernie w maju br.

Do olimpijskiego turnieju piłkarskiego w Rzymie zgłosiło się już 38 państw (Polska także). Turniej poprzedzą rozgrywki eliminacyjne dla wyłonienia 14 finalistów do których dochodzi automatycznie ostatni mistrz olimpijski: Rosja Sow. i gospodarz Igrzysk — Włochy. Tych 16 drużyn walczyć będzie o złoty medal w czasie Olimpiady.

Irlandia powiadomiła ZPPN, że nie ma w tym roku wolnych terminów na rozegranie spotkań z Polską i proponuje ewentualne spotkania dopiero w roku 1960. Tym samym odpada ustalone już w terminarzu spotkanie w maju br.

34-te mistrzostwa narciarskie Polski rozegrane w Zakopanem przyniosły następujące wyniki: bieg kobiet 5 km: 1. J. Peksa-Czarniawska (Wisła Gwardia) 21:15 min. Bieg mężczyzn 15 km: 1. Ryśka (SNPT Zakopane) 56:05 min. Ryśka zwyciężył w porywającym stylu odpięrając z powodzeniem wiele zaciętych ataków przeciwników. Kombinacja klasyczna: 1. J. Gasienica-Brykaj (AZS Zakopane) — zakopiański rzeźbiarz, 2. Fr. Gasienica-Groń (Wisła — Gwardia). Między tymi dwoma zawodnikami toczyła się zażarta walka, której mimo wielkiego wysiłku, Groń, nie zdołał wygrać. W kombinacji ujawnił się nowy talent, 18-letni Józef Krzeptowski, syn b. olim-

pijczyka Andrzeja Krzeptowskiego. Młodzieńcy zajął 5-te miejsce.

Trasa slalomu mężczyzn na mistrzostwach w Szczyrku wynosiła 1,960 m (72 bramki). Tytuł mistrzowski zdobył Ciaptak (WKS Zakopane). Slalom-gigant kobiet wygrała M. Daniel (Wisła Zakopane). Trójkombinację mężczyzn wygrał Ciaptak slalom specjalny kobiet Jarek (WKS Zakopane).

Na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych na kortach krytych w Paryżu w grze pojedynczej Jadwiga Jedrzejowska pokonała Francuzkę Boubonnais 6:4, 6:1. Para Skonecki — Radzio przegrała z Francuzami Boutball — Prinderkneht 1:6, 1:6, 3:6. W grze pojedynczej Skonecki pokonał Bungerta (NRF) 5:7, 6:4, 4:6, 6:4, 6:4.

W rewanżowym spotkaniu 18 finałów rozgrywek o Puchar Europy w koszykówce męskiej SK Belgrad pokonał AEK Ateny 121:53. Poprzedni mecz Jugosłowianie wygrali 84:76 i dzięki temu zakwalifikowali się do rozgrywek ćwierćfinałowych.

Koszykarze Akademika (Sofia) wygrali pierwszy mecz z cyklu rozgrywek o Puchar Europy 69:50, wygrali również spotkanie rewanżowe z Maccabi (Tel Aviv) kwalifikując się tym samym do ćwierćfinałów.

W czasie spotkania hokejowego Szwecja — USA w Sztokholmie 3:1 (0:0, 2:0, 1:1) doszło do poważnych awantur. Zawinił sędziowie szwedzcy, którzy nie potrafili opanować sytuacji. Amerykanin Weldon Olson stracił w czasie bójki 3 zęby. Z powodu prawdopodobnego wstrząsu mózgu musiano go odwieźć do szpitala. Po zakończeniu meczu publiczność obrzuciła zawodników amerykańskich śniegiem.

Po raz piątą poprawiła sławną pływaczka, Ilse Konrad, własny rekord świata w kraułu uzyskując na dystansie 880 y względnie 800 m czas 10:11,4 min. Jej pierwszy rekord świata na tym dystansie wynosił 10:17,4 min.

Ćwierćfinał o Puchar Europy: FC Reims pokonał w spotkaniu rewanżowym Standard Liège (Belgia) 3:0. Pierwsze spotkanie 0:2. Reims wchodzi do półfinałów.

W Dudley (Anglia) wydarzył się następujący wypadek: John Britton (lat 33), zawodowy bokser, zaatakował nauczyciela, złamał mu nos i podbił oko za to, że córka jego (boksera) załaziła się w domu, jakoby nauczyciel ją bił. Sąd skazał Dudleya na 18 miesięcy więzienia.

W radzie miejskiej Rzymu doszło do ostrych starć między radnymi lewicowymi (komuniści, socjaliści republikańscy i socjal demokraci) a radnymi prawicowymi. Mianowicie radni lewicowi zgłosili wniosek w którym wzywali władze miejskie do usunięcia wszystkich napisów faszystowskich na Forum Włoskim. Należy wszystko uczynić, aby napisów tych w żadnym wypadku nie było w dniu otwarcia Igrzysk Olimpijskich, które odbędą się w przyszłym roku — wołali radni.

Na Forum Włoskim znajduje się stadion i basen pływacki, których budowa rozpoczęła się jeszcze za rządów Mussoliniego a które dookończone zostały dopiero po wojnie. Na murach umieszczono entuzjastyczne napisy przypominające ważne daty z ruchu faszystowskiego oraz daty przypominające głośne sukcesy poza granicami Włoch z czasów Mussoliniego. Wniosek — jako czysto polityczny — nie został przyjęty przez przewodniczącego rady signora Ciochetti (chrześcijański demokrat), co wywołało duże oburzenie wśród radnych lewicowych. Jeden z radnych zaapelował wobec tego do poczucia godności rady — jak pisał londyński „Times” — aby mimo wszystko znaleziono takie rozwiązanie, któreby nie było kłopotliwe dla cudzoziemców. Mogłoby bowiem dla nich być rzeczą nieprzyjemną znaleźć się na placu ozdobionym napisami sławiącymi rządy faszystowskie.

(p. h.)

KOMPOTY:
CZEREŚNIE, AGREST, WIŚNIE
RENGLODY I GRUSZKI
Z POLSKI
importują:

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael.
Pasy elastyczne, białe, czarne, róż.
lub nieb., średnie i duże, osiągi, do
1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalik Mohair
różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole)
Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe
półsłotkowe 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

ZMARŁ IWO GALL

W dniu 12 bm. zmarł w Krakowie Iwo Gall, świetny reżyser i scenograf.

Iwo Gall, syn znanego kompozytora, urodził się w Krakowie w roku 1890. Ukończył też tamtejszą Akademię Sztuk Pięknych. Swą karierę teatralną rozpoczął od pracy w Burgtheater w Wiedniu. Prowadził szereg scen polskich w różnych miastach kraju m. in. na Wybrzeżu, w Częstochowie, Bielsku, Kaliszu. Związawszy się z „Redutą” był przez wiele lat bliskim współpracownikiem Juliusza Osterwy.

W czasie okupacji prowadził w Krakowie podziemne studium teatralne, którego kadry utworzyły po wojnie, Teatr Wybrzeża w Gdańsku.

IV.

STEPHEN VINCENT BENET (1898—1943)

DIABEŁ I DANIEL WEBSTER

Tłumaczyła Olga Żeromska

Ogień na kominie zaświecił błękitnym płomieniem, drzwi otworzyły się nagle i dwunastu ludzi weszło jeden za drugim. Jabez Stone już był chory z przerażenia, lecz to, co ujrzał odjęło mu po prostu wzrok. Bo oto wszedł Walter Butler, lojalista, który w czasie rewolucji ogniem i mieczem wyniszczył Mohawk Valley; był tu też Szymon Girty, renegat, który patrzył na białych ludzi uwiązanych do pała tortur i wył z radości wraz z Indianami widząc, jak smażą się w ogniu. Oczy jego były zielone niby oczy skunsa, a czerwone plamy na jego myśliwskiej kurcie nie były śladami krwi jelenia. Przyszedł król Filip pełen pychy i nienawiści, jak za życia, z głębokim, śmiertelnym cięciem na czole, i był też okrutny gubernator Dale, który kołem łamał ludzi. Wszedł Morton of Merry Mount, który tak dręczył koloniję Plymouth swą gładką rozlaną, rumieniącą się twarzą i nienawiścią do wszystkiego, co pobożne. Był krwawy pirat Teach z czarną brodą wijącą się na piersi. Czcigodny John Smeat w swej sutannie kalwińskiej i z rękoma dusiciela poruszał się równie wytwornie, jak wówczas, gdy szedł na szubienicę. Czerwony ślad sznura ciągle był widoczny na jego szyi, ale w rękę trzymał perfumowaną chusteczkę. Jeden za drugim zjawiali się w izbie świecące jeszcze odbłaskiem piekielnego płomienia, a nieznajomy w miarę jak wchodzili wymieniali ich nazwiska i czyny, aż wszystko zostało powiedziane o dwunastu przysięgłych. O, tak, nieznajomy nie mylił się — każdy z nich odegrał jakąś rolę w historii Ameryki.

„Zadowoleni jesteście, panie, z ławy przysięgłych?“, zapytał drwiąco nieznajomy, gdy wszyscy zajęli miejsca.

Kropie potu pokryły czoło Daniela Webstera, lecz głos jego dźwięczał pewnie.

„I owszem“, odpowiedział, „choć do kompanii brakuje mi generała Arnolda.“*)

„Benedykt Arnold zajęty jest gdzie indziej!“ odrzekł nieznajomy ze złością. „Ach, potrzebny wam jeszcze sędzia, zdaje się“. Raz jeszcze wskazał palcem na drzwi; wysoki mężczyzna w skromnym stroju purytanina i z błyszczącymi oczyma fanatyka wszedł do izby skradającym się krokiem i zajął miejsce sędziego.

„Sędzia Hathorne jest doświadczonym prawnikiem“, zapewnił nieznajomy. „Przewodniczył w pewnym procesie

*) Benedykt Arnold, generał armii amerykańskiej, w którym Stany Zjednoczone pokładały wiele nadziei. W niejasnych okolicznościach zdradził w czasie wojny o niepodległość i przeszedł na stronę wojsk królewskich, w których zajmował równie wysokie stanowisko.

czarownic, który ongiś miał miejsce w Salem. Byli tacy, którzy później mieli wyrzuty sumienia, ale on nie“.

„Wyrzuty sumienia? Po szlachetnie wypełnionym obowiązku! Przecież!“ wykrzyknął srogi starzec. „Powiesz je! Wszystkie!“ I zaczął pomrukiwać jakieś słowa, które zinroziły krew w żyłach Jabeza Stone.

Poczem rozpoczął się proces i jak można było przewidzieć, nie był on łatwy dla obrony. Jabez Stone nie skorzystał nawet z prawa składania zeznań. Spojrzał na Szymona Girty, krzyknął przeraźliwie i musiano go odnieść omdlałego do kąt.

Nie przerwano przez to sprawy; po⁴ zyla się dalej, jak bywa w procesach. Daniel Webster raz stawał w obliczu przysięgłych twardego serca i sędziów spragnionych ludzkiej krwi, lecz ci byli najtwardsi i zdawał sobie z tego sprawę. Siedzieli oto z dziwnie błyszczącymi oczyma i łagodny głos nieznajomego rozlegał się raz po raz. Za każdym razem, gdy wnosił sprzeciw — uwzględniano, lecz ilekroć Daniel sprzeciwiał się odpowiadano: „Zarzut oddalony“. No tak, jakże tu oczekiwać lojalności od takiego osobnika, jakim był „Rogaty“!

W końcu Daniel miał tego wszystkiego dość i zaczął rozpaść się, niby żelazo w kuźni. Gdy wstał, by wygłosić mowę, gotów był przeciwstawić nieznajomemu, sędziemu i przysięgłym wszystkim kruczki, wszystkie pułapki, jakie tylko zna prawo. Nie dbał już o zniewagę sądu, obojętne mu było, co go później spotka. Nie dbał też o to, co stanie się z Jabezem Stone. Wściekły z gniewu układał sobie, co będzie mówił. I rzecz dziwna, im dłużej medytował, tym trudniej było mu zebrać myśli.

Aż przyszła chwila, gdy musiał podnieść się i mówić, więc wstał, gotów obrzucić trybunał gradem wymysłów i oskarżeń. Lecz zanim wypowiedział pierwsze słowo, popatrzał przez chwilę, jak był zwykły, na sędziego i przysięgłych. I zauważył, że błysk w ich oczach był dwakroć silniejszy niż poprzednio i że wszyscy pochyliли się w jego stronę. Wyglądali jak psy myśliwskie, które osaczają lisę, a błękitna piekielna mgła wypełniła izbę gęstym obłokiem, gdy tak się w nich wpatrywał. I nagle pojął, co chciał uczynić i prze-

(3) tarł ręką czoło, niby człowiek, który cudem uniknął przepaści leżącej w ciemności tuż u jego stóp.

Bo przecież oni przyszli po niego, nie tylko po Jabeza Stone! Wyczytał to z błysku ich oczu i ruchu, którym nieznajomy zasłonił usta ręką. I gdyby zaczął walczyć z nimi ich własną bronią, wpadłby jak nic w ich ręce; rozumiał to dobrze, choć nie wiedział jakim sposobem. Jego to własny gniew i strach płonęły w oczach przysięgłych i musiał blask ten zgasić, inaczej sprawa była stracona. Chwilę stał bez ruchu, a czarne jego oczy płonęły jak antracyt. Potem zaczął mówić.

Zaczął bardzo cicho, lecz doskonale można było słyszeć każde słowo. Mówiono, że gdy chciał, to głos jego brzmiał jak harfa niebieńska i przychodziło mu to tak łatwo, jak innemu wypowiedzieć parę codziennych słów. Nie przeklinał, nie atakował i nie potępiał. Mówił o tych rzeczach, które z kraju tworzą ojczyznę, a istotę ludzką z człowieka.

Mówił o sprawach zwykłych i prostych, które każdy zna i czuje. O świeżych pięknych porankach młodych lat, o smaku chleba w ustach głodnego człowieka i o tym, że każdy dzień jest cudnie nowym dniem w okresie dzieciństwa. Ujął w dłonie te piękne, proste sprawy i ukazał je. Są to rzeczy mile dla każdego człowieka. Ale cóż znaczą bez wolności? A gdy zaczął mówić o tych, którzy są jej pozbawieni, o cierpieniach niewolnictwa, głos jego zabrzmiał jak wielki dzwon. Mówił o wczesnych dniach Ameryki i o ludziach, którzy ją stworzyli. Nie olśniewał słuchaczy krasomówstwem, lecz pozwolił im ujrzeć dawno minione dni. Przyznał, że popełniono wiele złego i wiele niesprawiedliwości. Ale ukazał słuchaczom, jak z dobra i zła, z cierpienia i głodu zrodziło się coś nowego. I każdy przyczynił się do tego, nawet zbrodniarze i zdrajcy.

Potem zwrócił się w stronę Jabeza Stone i odmalował go takim, jakim był — zwykły człowiek, który nie miał szczęścia i chciał zmienić swój los. A że tego zapragnął, miał o to zostać ukarany na całą wieczność. A przecież było wiele dobrego w Jabezie Stone. Był może skąpy, zgorzkniały i twardy, ale był człowiekiem. Jest wiele smutku i goryczy w doli ludzkiej, ale i wiele dumy. I dumy tej nie pozbędzie się żadna ludzka istota i nawet w piekle człowiek pozostanie człowiekiem. I Daniel nie bronił już nikogo, choć głos jego dźwięczał niby organy. Opowiadał dzieje upadków ludzkości w jej nieprzerwanej wędrówce. Nieraz bywała oszukana, okpiana, zdradzana, lecz uparcie szła dalej swą wielką i dumną drogą. I żaden demon zrodzony w piekle nigdy nie pojmie tajemnic doli ludzkiej — na to potrzeba człowieka.

(D. c. n.)

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Tak się złożyło, że od niemal trzech miesięcy nie wspominałem w mej kronice o nowościach „arsenału wolnego świata“. W tym stosunkowo długim okresie nagromadziło się ich tak dużo, że zdołałem dziś przytoczyć i ewentualnie skomentować tylko najważniejsze lub najciekawsze z nich.

O ile, w związku z rokowaniami w Genewie, nadal nie przeprowadzono praktycznych doświadczeń w dziale broni atomowo-wodorowych, o tyle ich ilość w dziedzinie dalekosiężnych rakiet i pocisków aerodynamicznych wzrosła zdecydowanie. Doświadczenia te przeprowadzano zarówno z międzykontynentalnymi rakietami „Atlas“ i „Titan“ oraz pociskami „Snark“, jak i z rakietami o średnim zasięgu „Thor“, „Jupiter“ i „Polaris“. Choć oczywiście nie wszystkie się udały, uzyskano bardzo dużo cennych wskazówek. Jak zawodne są jeszcze wyżej wymienione rakiety, zaliczane do „I. generacji“, dowodzi, najlepiej fakt, że spośród 65 prób dokonanych w latach 1957 i 1958 zaledwie 38 było w pełni udanych, a 16 zupełnie zawiodło. Dodać tu trzeba, że na razie tylko rakietę „Thor“ i „Jupiter“ oraz pociski „Snark“ są „operacyjne“, t. zn. oddane do dyspozycji lotnictwa. Pierwsza eskadra „Atlasów“ ma być utworzona dopiero na przełomie 59/60 roku. To też główną bronią odwetową są wciąż jeszcze dalekosiężne bombowce pilotowane.

Niezależnie od doświadczeń w dziedzinie dalekosiężnych rakiet dokonano licznych prób z rakietami przeciwlotniczymi, lotniczymi bombami latającymi i jakąś tajną dwustopniową „aerobalistyczną“ raketą. Ponadto wypuszczono w orbitę ziemską dwa dodatkowe sztuczne księżycy: 18 grudnia oblatywały raketę „Juno“, która po raz pierwszy w dziejach przez kilka dni przyjmowała i nadawała

sygnały i całe przemówienia, a 17 lutego — małą „Vanguard II.“, wyposażoną w udoskonalone przyrządy pomiarowe i dlatego nazywaną „meteorologicznym okiem“. O ile pierwsza z nich zakończyła swój lot, zgodnie z przewidywaniami, już po dwu miesiącach, o tyle druga, której orbita sięga od 355 do 2.050 mil od ziemi, może krążyć przez setki, jeżeli nie tysiące lat.

Na wzmiankę zasługuje także skonstruowanie atomowej prądnicy o wadze zaledwie 5 funtów, przeznaczonej dla rakiet kosmicznych, oraz zgłoszenie się aż 110 ochotników do projektowanego pierwszego lotu człowieka przez jonoferę w rakiecie „Dynosoar“.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego warto odnotować: 1) udane próby niemal pionowych startów myśliwców F-100 przy pomocy odrzucanych następnych rakiet; 2) poprawienie rekordu długotrwałości lotu bez lądowania z 50 na 65 dni, dokonanego na jednosilnikowym samolocie „Cesna“ przez dwu pilotów cywilnych; 3) odbycie pierwszych lotów odrzutowego samolotu pasażerskiego „Douglas 880“ o zasięgu 4.200 mil; 4) zamówienie dalszych 59 olbrzymich samolotów odrzutowych „Boeing 707—320“, których zasięg przekracza 5.000 mil, a pojemność sięga 189 pasażerów; wreszcie 5) przygotowywanie nowego lekkiego bombowca morskiego „Vigilante“ o szybkości 2 Mach, i nowym sposobie wyrzucania bomb. Produkcja bombowców ponaddźwiękowych B-58 ma być nieco zwiększona, natomiast seryjna produkcja nowych ciężkich bombowców „B-70“ i myśliwców „F-108“ ma być odłożona o rok; prawdopodobnie w związku z koniecznością dokonania pewnych ulepszeń.

Preliminarz budżetowy na 59/60 został przedstawiony izbom ustawodawczym 19 stycznia. Przewiduje on na własne zbrojenia 40.945 milionów dol-

rów, na prace Komisji Atomowej — 2.700 milionów, na pomoc dla sojuszników — 1.900 milionów i na strategiczny zapas surowców — 300 milionów. Mimo to, zostanie on najprawdopodobniej przez izby ustawodawcze o 500 do 1.000 milionów dolarów powiększony, o ile ta podwyżka zmieści się w ramach 77 miliardów całego budżetu. Podział preliminowanych kredytów i jego wpływ na organizację poszczególnych członów sił zbrojnych zostanie omówiony na łamach „Orla Białego“ oddzielnie po zapadnięciu ostatecznych decyzji.

Spśród 5 atomowych okrętów podwodnych, oddanych już do aktywnej służby, trzy — „Nautilus“, „Seawolf“ i „Sargo“, i „Swordfish“ wchodzi w skład floty Oceanu Spokojnego. „Skate“ — należy do floty atlantyckiej. Wśród dodatkowych 21 podwodnych okrętów atomowych, bądź już budowanych, bądź dopiero zaaprobowanych, ma być o wyporności przekraczającej 5.500 ton, w tym 5 podwodnych fregat, wyposażonych w rakietę „Polaris“ i mających jakieś rewolucyjne kadłuby. Zamówienie na ich budowę otrzymała firma „General Electric Corporation“.

Pentagon spalił w ciągu ostatniej niedzieli 650 milionów arkuszy tajnych dokumentów sprzed 1 stycznia 1946.

Przedsiębiorca prywatny, Ising dysponował przez pewien czas daleko większą ilością czołgów, niż miała ich Polska we wrześniu 1939. Nabył on mianowicie na złom 536 „Shermanów“, (które ongiś kosztowały ponad 50 milionów dolarów), za cenę zaledwie 330.000 dolarów.

Kage.

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Czytaj polską książkę

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

Kazimierz Popiolek i Wacław Soban-
ski: Ostatnia próba germanizacji Śląska
Opolskiego. Świadectwa Niemieckie. Ze-
szyt 4. Zachodnia Agencja Prasowa.
Warszawa 1958. Str. 72 i Aneks. Str. 35
i 1 nl.

Kolejny zeszyt zawierający oryginalne
teksty przeważnie poufnych dokumen-
tów i opracowań niemieckich, które de-
maskują fałszywe twierdzenia propa-
gandy i części nauki wprzęgniętej w
służbę polityki pangermańskiej. Aneks
podaje teksty niemieckich zarządzeń i
sprawozdań władz z początkowego okre-
su II wojny światowej, związanych z
programem całkowitej likwidacji pol-
skości na Śląsku Opolskim.

ESTUDOS SOBRE EL COMUNISMO.
Año VII — Nr. 23 — Enero-Marzo de
1959. Str. 144.

Pierwszy tegoroczny zeszyt chilijskie-
go kwartalnika poświęconego badaniu i
zwalczaniu komunizmu zawiera m. in.
następujące prace autorów polskich: „II
migracji. Wiadomości organizacyjne i
Peligro amarillo“ (Żółte niebezpieczeń-
stwo) Zdzisław Stahla, „La Victoria

de Marek Hłasko sobre la censura el
miedo“ (Zwycięstwo Marka Hłaski nad
cenzurą i strachem) Evelyni Żółtow-
skiej, „La situation en Polonia“ (Poło-
żenie w Polsce) Adama Ciołkosza, „El
problema del Desempleo en Polonia“
(Zagadnienie bezrobocia w Polsce) Mi-
chała Gemarnikowa, który pisze też na
temat „El nuevo „Comecon“ (Nowy „Ko-
mekon“).

KU WOLNEJ POLSCE. Czasopismo
Związku b. żołnierzy S.B.S.K. Rok 19.
Nr. 40—41 (458—459) Lipiec-Grudzień
1958 r. Str. 63 i 1 nl.

Podwójny ten zeszyt kwartalnika ot-
wiera tekst przemówienia gen. S. Ko-
pańskiego wygłoszonego w 17-rocznicę
bitwy pod Gazłą. Wśród artykułów znaj-
dują się: „Pius XII — Jan XXIII“ M.
M., „Taktyczne bronie atomowe“ (2)
Jana Wozniaka, „Jamestown“ (3) „Pow-
rót polskiej brygady“ (Ballada Egipska)
oraz bogate kroniki polskie z kraju i e-
następujące prace autorów polskich: „II
migracji. Wiadomości organizacyjne i
Peligro amarillo“ (Żółte niebezpieczeń-
stwo) Zdzisław Stahla, „La Victoria

(o)

NAJNOWSZE MODELE
WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWULOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSŁKOWY

**TAZAB & COMPANY
LIMITED**

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W. 7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wysłesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

„Nas nie stać na ustępstwa“

(Dokończenie ze str. 1)

chwili. Może na Chruszczowa wpłynęły rozmowy z Macmillanem, może reakcje amerykańskie, może niekorzystne wrażenie wojowniczości jego przemówienia w krajach niezaangażowanych. Chruszczow przecież wspominał nawet o żądaniu zmiany granicy z Persją, mając na myśli perski Azerbejdżan, okupowany przez wojska sowieckie podczas wojny i zwrócony pod naciskiem Zachodu.

Tak czy inaczej, Chruszczow formalnie uległ argumentom Macmillana, że nawiązanie rokowań jest konieczne. Wyłożone jednak w nocy sowieckiej poglądy na rozwiązanie zagadnienia niemieckiego są nadal bezkompromisowe i niemożliwe do przyjęcia przez Zachód. Władcy Kremla dowodzą, że zagadnienie niemieckie przedstawia się dziś odmiennie, niż przed 14 laty, po skończonej wojnie. Zachód — powiadają oni — powinien wykazać zdrowy rozsądek i uwzględnić fakt, że wtedy istniało jedno państwo niemieckie o jednakowym ustroju społecznym, a dziś istnieją dwa państwa o odmiennych ustrojach, rozwijające się w odmiennych kierunkach. Następnie rząd sowiecki proponuje z całkowitym brakiem logiki, by te dwa

państwa niemieckie o odmiennych ustrojach połączyły się w konfederację.

Konfederacja jest to związek państw, zachowujących niezależność, prowadzących co najmniej wspólną politykę zagraniczną i wojskową. Celem Rosji jest upodobnienie polityki zagranicznej i wojskowej Niemiec Zachodnich do Niemiec Wschodnich. Ponieważ w takim związku Niemcy Wschodnie byłyby partnerem słab-

szym, Rosja nie przestałaby im udzielać swego poparcia.

Propozycje Rosji są dla Zachodu nie do przyjęcia. Obecność aliantów w Berlinie staje się coraz bardziej nie do strawienia dla reżimu Niemiec Wschodnich i Rosji. Wojna nuklearna jest ponoć nie do pomyślenia. A równocześnie nie łatwo znaleźć w historii przykład, by tego rodzaju targi rozstrzygano bez próby sił. Czy Macmillan znalazł na to jakiś inny sposób podczas swej trudnej i nieszlachetnej misji rozpoznawczej w Rosji?

S. K.

NOTATKI Z KRAJU

ZWYCZAJE

W SEJMIE WARSZAWSKIM

Po dojściu do władzy Gomułka, nowo wybrani posłowie do Sejmu warszawskiego (w styczniu 1957 r.) przejawiali wiele samodzielności i podczas posiedzeń byli bardzo aktywni. Przemawiali oni przeważnie z pamięci, zabierali często głos w dyskusji, Sejm rzeczywiście obradował. Od przeszło roku sytuacja pod tym względem zmieniła się gruntownie. Posłowie przemawiają przeważnie z kartek, przygotowanych poza salą sejmową, mówią w oderwaniu od swych przedmówców, nie przejawiając większej samodzielności. Podczas posiedzeń wiele też czasu pochłaniają przemówienia pisane różnych sprawozdawców komisji sejmowych, tak że ostatecznie — jak stwierdza Jan Zajewski w krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ (nr. 4) — „nie wiadomo, czy obraduje Sejm, czy obradują sprawozdawcy sejmowi i czy naród wybrał posłów czy sprawozdawców“.

Krótko mówiąc — pisze Zajewski — posłowie zachowują się podczas plenarnych obrad sejmowych, jak aktorzy, którzy mają odegrać swoją rolę: „O wiele jednak gorzej, bo nawet aktor, jeśli pragnie dobrze odegrać swoją rolę, musi nawiązać jakiś kontakt z widownią. Widz musi odczuć i zrozumieć jego indywidualność, musi wczuć się w jego rolę, wspólnie z nim przeżywać, cierpieć, płakać, śmiać się“. Posel nieestety jest tylko „lichym mówcą, lekceważącym najzupełniej sztukę oratorską. Nawet nie spojrzysz na audytorium. Czyta li tylko cicho lub wrzeszczy głośno, dyskutuje z jakimś bliżej nieznanym przeciwnikiem, bo spłodzonym we własnej imaginacji, w zaciszu gabinetowym, a nie w toku dyskusji bezpośredniej. Stąd argumenty takiego mówcy trafiają raczej w niebo, niż do przeciwników czy zwolenników“.

„Jeżeli posel — stwierdza dalej Zajewski — przemawia w Sejmie z pamięci, to nie może mówić w oderwaniu od swoich przedmówców. Po prostu, chce czy nie chce, jest pod wpływem, pozytywnym czy negatywnym, przedmówców. Musi myśleć i twierdzenia swoich poprzedników zbijać lub popierać przy pomocy własnych argumentów. Zdany jest na własny umysł, własne poglądy. Jest samodzielny“.

Zajewski zgłasza postulat, wyrażający postawę, by przemawiali z pamięci, dyskutowali „żywo, bezpośrednio, szczerze i rozsądnie“.

(FEP)

DYSKRYMINACJA

WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Z końcem stycznia odbyły się w Warszawie obrady Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Jest to jedyna w Polsce, uznana przez reżym organizacja byłych kombatantów-żołnierzy walczących w czasie II wojny światowej na Wschodzie i Zachodzie, więźniów hitlerowskich obozów, uczestników wojny domowej w Hiszpanii i weteranów ruchu komunistycznego. Organizacja ta zrzesza ok. 145 tysięcy osób.

Po Październiku 1956 r. ZBoWiD dopuścił do swych szeregów prześladowanych w okresie stalinowskim byłych żołnierzy Armii Krajowej. Zmieniły się

władze organizacyjne, oczyściła atmosfera w Związku, wytworzył się klimat pod swobodną dyskusję na aktualne tematy polityczne i na tematy związane z polityczną oceną okresu walki o wyzwolenie.

Ten stan rzeczy, jak to wynika z uchwał ostatniej Rady Naczelnej, przechodzi znowu ewolucję. Tym razem, niestety organizacja cofa się do okresu praktyk popularnych w czasie panowania stalinizmu. Zarząd Główny przeprowadza ponowną weryfikację członków Związku według kryteriów, które pozbawiają prawa należenia do organizacji „b. członków faszystowskich organizacji z lat okupacji, b. członków reakcyjnego podziemia i obecnych wrogów Polski Ludowej“. W Polsce, gdzie tzw. „organizacje społeczne“ identyfikują się politycznie z reżymem, tego rodzaju formuła używana jest w praktyce do dyskryminacji i moralnego prześladowania ze strony władz państwowych patriotów, którzy walczą z Niemcami, ale nie byli sympatykami komunizmu.

(FEP)

OPLATY CELNE OD PACZEK ZAGRANICZNYCH

Jak podaje „Trybuna Ludu“ w ub. roku przysłano do Kraju 3.250.000 paczek i przesyłek listowych, czyli około 200.000 więcej niż w 1957 roku. Wpływy z tytułu opłat celnych wyniosły ponad 390 milionów złotych. O ponad 2 miliony złotych wzrosły opłaty wywozowe, głównie wskutek wzrostu zagranicznego ruchu turystycznego gdyż turyści wywożą poważne ilości towarów i artykułów za granicę, oraz wskutek wzrostu liczby wysyłanych paczek z Polski. Wpływy z nadawanych do Polski paczek zmalały o około 110 milionów złotych — przede wszystkim z powodu obniżki taryfy celnej, na szereg artykułów przysyłanych w paczkach do Polski.

(IC)

KOMUNISCI

W SZKOLACH WYŻSZYCH

Według informacji Wydziału Organizacyjnego Komitetu Centralnego PZPR na 64 wyższych uczelniach w Polsce działają komórki partyjne. Posiadają one ogółem blisko 8.000 członków, w tym 3.000 pracowników naukowych, oraz ponad 3.000 studentów. Reszta, to zapewne pracownicy administracji. Charakterystycznym jest fakt, że spośród pracowników naukowych, czyli profesorów, docentów i asystentów, należy do partii aż 20 procent, natomiast spośród studentów jedynie 3 procent (w Warszawie 4 procent). Tam, gdzie chodzi o stanowiska i urzędy, procent partyjnych jest poważny, gdzie natomiast motywem przynależności jest raczej przekonanie — choć należy uwzględnić również większe szanse uzyskania stypendiów — procent członków partii spada do minimum.

(IC)

SZKOŁA RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO W POLSCE

Jedyna w Polsce Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Gdyni obchodziła w tych dniach 12 rocznicę swej działalności. Szkole w tym okresie tych 12 lat opuściło 464 absolwentów, w tym 145 techników i mechaników.

(IC)

KRONIKA TYGODNIA

25 lutego

Prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, iż Stany Zjednoczone nie ustąpią w sprawie Berlina wobec Rosji Sow. nawet jeden cal.

Po niespodziewanym przemówieniu przedwyborczym Chruszczowa, w którym odrzucił proponowane przez Zachód spotkanie ministrów spraw zagranicznych, którzy radzić mieli w sprawie przyszłości Berlina — dalsze rozmowy Macmillana z Chruszczowem mają znacznie chłodniejszy przebieg.

Brytyjski minister obrony Sandys zapowiedział w Izbie Gmin, że w najbliższych miesiącach W. Brytania wycofa 20.000 żołnierzy z Cypru. Pozostanie tam jedynie 5 do 6.000 żołnierzy.

Premier grecki Averoff oświadczył w parlamencie, iż w rozmowach londyńskich w sprawie przyszłości Cypru brał również udział przedstawiciel EOKI, podziemnej organizacji terrorystycznej na Cyprze, której dowódcą jest plk. Grivas.

Na lotnisku londyńskim lądował bezpiecznie samolot pasażerski typu Boeing 707, który w locie stracił jeden z 4 silników.

Na zaproszenie gen. de Gaulle kanclerz Adenauer przybywa w towarzystwie swego min. spr. zagr. Brentano z wizytą oficjalną do Paryża.

Ambasadorzy Szwecji, Danii i Norwegii wręczyli Chruszczowowi oficjalne zaproszenie złożenia wizyty w tych krajach w połowie sierpnia br.

26 lutego

Rząd rumuński zamierza ograniczyć emigrację Żydów do Izraela. Przed wojną było 800.000 Żydów w Rumunii, obecnie jest jeszcze 250.000. Od września ub. roku 25.000 emigrowało do Izraela.

Anglo-sowieckie rozmowy w Moskwie są w zasadzie zakończone. Obydwie strony podtrzymują swoje poglądy w sprawie Niemiec i Berlina, a różnica zdań między nimi jest większa aniżeli kiedykolwiek.

Z uwagi na trwające od pewnego czasu rozruchy, m. in. na tle rasowym, premier Południowej Rodezji ogłosił stan wyjątkowy.

27 lutego

Przemawiając w Kijowie na przyjęciu ukraińskiej rady ministrów premier Macmillan ponownie podkreślił chęć prowadzenia negocjacji w sprawie zmniejszenia napięcia międzynarodowego.

Na Malcie doszło do poważnych rozruchów po zwolnieniu przez admirałię brytyjską 6.000 robotników portowych.

Około 70 więźniów aresztowanych przez władze brytyjskie w czasie walki z terrorystami musi, po zwolnieniu z obozów, natychmiast opuścić Cypr i wyjechać albo do Turcji albo do Grecji. Inni więźniowie korzystają będą całkowicie z ogłoszonej właśnie amnestii.

Signor Segni, nowy premier rządu włoskiego, uzyskał votum zaufania w parlamencie 333 głosami przeciw 248.

28 lutego

Chruszczow wyjeżdża pod koniec tygodnia do Berlina, by przeprowadzić z przywódcami komunistycznymi rządu wschodnio-niemieckiego wstępne rozmowy w sprawie zawarcia odrębnego traktatu pokojowego.

Z brytyjskich kół dyplomatycznych donoszą, iż Macmillan ma zaproponować swoim sojusznikom z NATO odbicie spotkania „na szczycie“ razem z Chruszczowem.

Jugosławia ostrzegła Grecję, że w czasie spotkania marszałka Tito z premierem Grecji nie może dojść — przynajmniej w obecnej sytuacji międzynarodowej — do zawarcia nowego paktu bałkańskiego między tymi dwoma państwami.

1 marca

Chruszczow ponowił zapowiedź swej wizyty w Niemczech Wschodnich natychmiast po wyjeździe prem. Macmillana. Jako formalny powód podano zamiar zwiedzenia Targów Lipskich.

W Kairze podpisano po 6-tygodniowych rokowaniach układ finansowy pomiędzy W. Brytanią i Egiptem. Stanowi on zakończenie tzw. blokady gospodarczej Egiptu, która trwała od r. 1956.

Plk. Grivas, alias Dighenis, przywódca greckiej organizacji bojowej EOKA na Cyprze, mianowany został generałem armii greckiej. Pierwszą wiadomość o tym ogłosił w Nikozji arcyb. Makarios.

Kodeks karny uległ we Francji poważnym zmianom. M. in. nie wolno będzie obecnie podawać w prasie wiadomości o aresztowaniu mordercy do chwili rozpoczęcia przewodu sądowego.

2 marca

Nota sowiecka do rządów W. Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych zawiera propozycję odbycia konferencji ministrów spraw zagr., która miałaby poprzedzić spotkanie „na szczycie“ w sprawie Berlina i traktatu pokojowego z Niemcami. Spotkanie miało się odbyć w końcu kwietnia, w Genewie lub Wiedniu — z udziałem przedstawicieli obu państw niemieckich oraz Polski i Czechosłowacji.

Premier Macmillan wygłosił dłuższe przemówienie w telewizji moskiewskiej, mówiąc o brytyjskim ustroju politycznym i gospodarczym oraz o osiągnięciach swego kraju w dziedzinie odkryć naukowych i wytwórczości.

W Tybecie powstańcy antykomunistyczni ze szczytu Chamba opanowali znaczne terytorium pomiędzy rzeką Brahmaputra a granicą Indji.

John Stonehouse, socjalistyczny poseł do Parlamentu bryt. otrzymał nakaz opuszczenia terytorium Rodezji z powodu swych kontaktów z rozwiązaniem przez rząd federalny ugrupowaniem pn. Narodowy Kongres Afrykański.

3 marca

26 osób poniosło śmierć, a kilkadziesiąt zostało rannych w starciu nacjonalistów afrykańskich z policją w m. Blantyre (Nyasaland). Min. Kolonii, Lennox-Boyd powiadomił bryt. Izbę Gmin, że w Nyasaland przygotowywana była masakra białych. Aresztowani zostali liczni członkowie ugrupowania Narodowy Kongres Afrykański, w tym jego przywódca, dr Hastings Banda.

Junio II — nowa rakietą międzyplanetarna wystrzelona została w kierunku orbity słońca z Cape Canaveral w Kalifornii.

Prez. Eisenhower przesłał prem. Macmillanowi telegraficzne zaproszenie do odbycia w najbliższym czasie rozmów politycznych w Waszyngtonie.

100 AUTORÓW — 250 SZTUK

Stały recenzent teatralny „Orla Białego“, red. Jan Ostrowski, wygłosi w czwartek 12 marca br. odczyt nt. „Polska emigracyjna twórczość dramatyczna“. Początek o godz. 7 wieczorem, w sali Polskiej YMCA, 46—7 Kensington Gardens Sq. Londyn W.2.

ś. t. p. ZYGUNT BORTH kapitan W. P.

przeżywszy lat 70 zmarł po krótkich cierpieniach 31 stycznia 1959 r. w Londynie.

Pochowany został 5 lutego na cmentarzu St. Patrick w Leytonstone o czym zawiadamiają w smutku pogrzeźni

Rodzina w Kraju i Przyjaciecie w Anglii

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niem. czech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Jablonerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central stwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave.

Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S.W. 10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego“: 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.